BIBLIOTEKA
Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej
w GDAŃSKU
Pedagog.

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 43 WARSZAWA, 24 PAŹDZIERNIKA 1954 R. CENA 30 GR

ZZNP wobec kampanii wyborczej

Nauczyciele w radach narodowych

Plenum CRZZ, które odbyło się 14 października br., poddało ocenie dotychczasową współpracę związków zawodowych z radami narodowymi, oraz określiło rolę i zadania ruchu zawodowego w kampanii przedwyborczej do rad narodowych.

Mówiąc o przyczynach błędów i zaniedbań związków zawodowych w współpracy z radami narodowymi przewodniczący CRZZ, tow. Kłosiewicz, zwrócił uwagę na fakt, że: „...źródła tych słabości należy szukać w całokształcie dotychczasowej pracy związków zawodowych, a w szczególności w tym, iż związki zawodowe nastawiły się zbyt jednostronnie na zagadnienia produkcyjne, zapominając niejednokrotnie o konieczności stałej troski o warunki bytowe i socjalne ludzi pracy..."

Plenum CRZZ wykazało, że uzyskanie tej poprawy jest możliwe jedynie poprzez stałe umacnianie władzy ludowej w naszym państwie, w szczególności zaś jej organów terenowych — rad narodowych.

W pogłębianiu współpracy związku z radami narodowymi my, nauczyciele, jesteśmy zainteresowani głęboko. Dotychczasowe doświadczenia utrwaliły w naszych szeregach przekonanie, że dalszy rozwój oświaty, podniesienie poziomu kulturalnego całego społeczeństwa i skuteczna opieka nad szkołą i nauczycielem jest nierozerwalnie związana z coraz aktywniejszą działalnością rad narodowych.

Potwierdził to w swym referacie tow. Wiktor Kłosiewicz, który tak ocenił naszą pracę: „Wyjątek stanowią tu Okręgowe Zarządy ZZNP, które np. w Stalinogrodzie, we Wrocławiu, w Warszawie i szeregu innych miast prowadzą systematyczną pracę ze swoimi radnymi i współpracują bieżąco z komisjami i wydziałami oświaty rad narodowych".

Tej dobrej tradycji nie zaniedbamy, lecz jeszcze bardziej ją rozwiniemy w okresie kampanii przedwyborczej do rad narodowych. Z dumą możemy stwierdzić, że od dłuższego już czasu co dziesiąty członek ZZNP jest radnym, bądź też ściśle współpracuje z komisją oświaty rady narodowej. Ta więź jest jeszcze silniejsza na terenie wsi, gdzie nieomal wszyscy nauczyciele wiejscy są członkami bądź rad narodowych, bądź komisji oświaty. Oto np. w pow. Bolesławiec mamy aż 31 radnych — nauczycieli, w pow. Ząbkowice — 21 radnych itd.

Współpraca ta już w minionym okresie dała pokaźne wyniki, szczególnie na terenie wiejskim. Dzięki niej w wielkiej mierze udało się zwycięsko zrealizować powszechność nauczania na terenie wsi, wybudowano tysiące nowych izb lekcyjnych, wyposażono szkoły w tysiące pomocy naukowych itd. Stało się już regułą, że przynajmniej jedno plenarne posiedzenie rady narodowej jest poświęcone sprawom oświaty i szkolnictwa. Na przykładzie Stalinogrodu i Warszawy można stwierdzić, że uchwały podejmowane z inicjatywy nauczycieli przez rady narodowe mogą wydatnie wpływać na polepszenie warunków pracy szkół, na wyniki nauczania i wychowania.

Odwołując się do pomocy instancji rad narodowych wiele naszych ogniw potrafiło skutecznie poprawić warunki mieszkaniowe i bytowe nauczycieli. Temu należy zawdzięczać, że już niemal 100% gmin realizuje uchwały Rządu z dnia 20.X 1952 roku. Wykorzystując duże możliwości lokalne radni nauczyciele WRN we Wrocławiu, potrafili zachęcić do podjęcia dwóch uchwał specjalnych (m. in. o budowie domów mieszkalnych dla nauczycieli), które wydatnie pomogą nauczycielom. Nasze ogniwa związkowe wysłuchują sprawozdań nauczycieli radnych, a także odbywają z nimi spotkania w siedzibach oddziału, klubach i świetlicach, na których przekazują swoje dezyderaty pod adresem rad narodowych. Przykład Ząbkowic, Dzierżoniowa, GRN w Henrykowie i GRN w Wójcicach, pow. Iława, wykazuje, że jest to słuszna i owocna forma współdziałania.

O autorytecie, jaki nauczyciele posiadają już w radach, świadczy fakt, że w niemal wszystkich komisjach wyborczych do rad narodowych zasiadają nauczyciele. Tak np. w samej tylko komisji wyborczej m. Krakowa zasiada aż 6 członków naszej organizacji. Aktywna współpraca z radami narodowymi posiada także poważne znaczenie, przyczynia się bowiem do podniesienia naszego poziomu ideowo-politycznego, poważnie zbliża i wiąże nauczycieli z organami władzy ludowej, a w konsekwencji podnosi pracę szkół na wyższy poziom.

Posiadając poważne już doświadczenie w pracach społecznych z tym większą uwagą potraktujemy sprawę wyborów do rad narodowych. Głównym naszym zadaniem będzie wyjaśnianie w środowisku roli i zadań rad narodowych, przekonywanie, że od tego, jakich ludzi wybierzemy do rady, będzie zależeć jej dalsza praca, że w interesie każdego człowieka pracy leży, aby do rad wybrać ludzi najlepszych i najofiarniejszych. Trzeba o tych sprawach mówić również na zebraniach komitetów rodzicielskich oraz wykorzystać wszystkie okazje do indywidualnych rozmów z rodzicami. Szerzej i aktywniej włączymy się także do pracy komitetów Frontu Narodowego. Szczególną uwagę zwrócimy oczywiście na teren wiejski. W naszej pracy agitacyjnej musimy unikać ogólnikowości i sloganowości, nasycać rozmowy konkretnymi przykładami z własnego terenu, śmiało krytykować błędy i zaniedbania w pracy dotychczasowych rad narodowych, wskazywać jak nieodpowiedni ludzie bywają nieraz przyczyną wielu kłopotów i trosk dla szerokiego ogółu obywateli. Chodzi o to, aby każdy obywatel szedł do urny wyborczej z przekonaniem o ważności dokonywanego wyboru. Nie zapomnimy także o tym, aby i z szeregów naszej organizacji wysunąć najlepszych i najbardziej ofiarnych nauczycieli jako kandydatów na radnych.

Już w toku trwania kampanii wyborczej Zarządy Okręgów i Oddziałów ZZNP powinny przemyśleć i opracować plan pomocy i współdziałania z przyszłymi radnymi-nauczycielami poprzez organizowanie spotkań z nimi, systematyczne wysłuchiwanie ich sprawozdań z pracy, popularyzowanie ich doświadczeń i metod pracy itd.

Szczególnej opieki i pomocy ze strony Związku wymagać będą nauczyciele zasiadający w nowoutworzonych radach gromadzkich. Powstaje ich 8800, zaś w 8700 spośród nich istnieją szkoły. Komuż jak nie nauczycielowi powinno przypaść w udziale zadanie pomagania nowym radom narodowym, w walce o to, aby jak najszybciej okrzepły i zaczęły rytmiczną pracę?

Planując nowy etap pracy nauczycieli w radach narodowych powinniśmy pamiętać o błędach przeszłości. Co prawda działalność nasza w tej dziedzinie była dość żywa, jednak głównie koncentrowaliśmy swoją uwagę na sprawach oświaty i szkolnictwa. W nowym etapie pracy powinniśmy poczuć się przedstawicielami całego ruchu zawodowego oraz żyć sprawami i wszystkimi problemami politycznymi, kulturalnymi i gospodarczymi, które stają przed radami narodowymi.

Trzeba także zwracać baczną uwagę, aby praca społeczna nauczyciela nie uniemożliwiała mu pracy zawodowej w szkole, aby nie odbywała się kosztem wyników nauczania i wychowania. Rozkładanie jej na szeroki aktyw społeczny, mobilizowanie wielu nauczycieli, unikanie wytwarzania „etatowych speców od pracy społecznej" — oto droga do uniknięcia tego błędu.

Kampania wyborcza do rad narodowych daje nam cenną okazję do podsumowania i właściwego ukierunkowania pracy społecznej nauczycieli w środowisku.

STANISŁAW MACH
Przewodniczący ZG ZZNP

Aktualna tematyka samokształcenia ideologicznego

WYDZIAŁ SZKOLENIA ZG ZZNP podaje tematykę najbliższych dwóch zajęć samokształcenia ideologicznego, które mają się odbyć w okresie od dnia 15 listopada br.

I zajęcie obejmuje temat: **Zadania Partii i Frontu Narodowego w wyborach do rad narodowych.** Źródła:

1) Roman Zambrowski — Nowy etap w działalności rad narodowych — „Nowe Drogi" — wrzesień 1954 r.,
2) „Trybuna Ludu" — 3 październik 1954 r. Sprawa każdego obywatela,
3) „Trybuna Ludu" — 13 październik 1954 r. Wielka kampania polityczna.

II zajęcie poświęcone jest **omówieniu ordynacji wyborczej do rad narodowych.** Źródła:

1) „Trybuna Ludu" — 25 wrzesień 1954 rok. O projekcie ordynacji wyborczej do rad narodowych — referat posła Aleksandra Juszkiewicza,
2) „Trybuna Ludu" — 27 wrzesień 1954 rok. Ustawa z dnia 25 września 1954 r. O reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych.

Przy opracowywaniu powyższych zagadnień wykorzystać należy dane zawarte w publikacjach przedwyborczych Frontu Narodowego swego województwa.

W świetlicy szkolnej

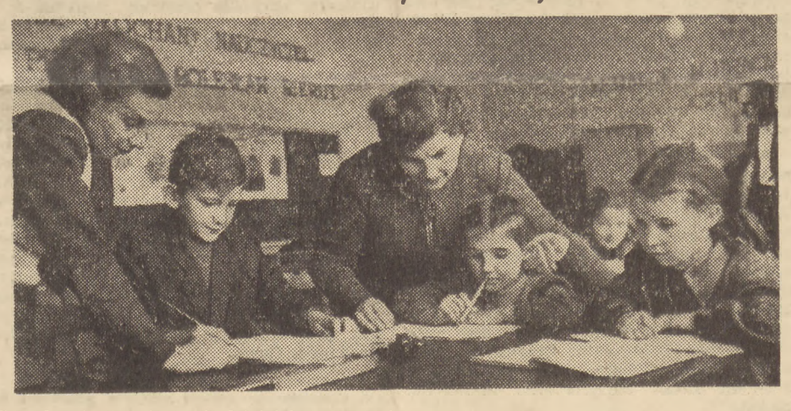

Członkowie Komitetu Rodzicielskiego Szkoły nr 48 we Wrocławiu dyżurują podczas odrabiania lekcji

Komitety rodzicielskie

JUŻ w najbliższą niedzielę odbędą się pierwsze zebrania sprawozdawczo-wyborcze komitetów rodzicielskich. Rozpocznie się zaplanowana na 6 tygodni kampania o dużym znaczeniu dla życia szkoły.

W toku tej kampanii będziemy zacieśniać kontakty między nauczycielstwem a rodzicami, zwłaszcza między wychowawcami klasowymi a rodzicami ich wychowanków, w przekonaniu, że ich wzajemne zbliżenie się wzmocni wpływ szkoły na dom rodzinny ucznia i że wzmocni jednocześnie wśród rodziców poczucie odpowiedzialności za dobre wyniki w nauce i w wychowaniu naszej młodzieży.

W toku tej kampanii będziemy wyjaśniać rodzicom zadania szkoły, zwłaszcza nowe zadania, postawione przed nauczycielstwem na konferencjach sierpniowych, będziemy im też wyjaśniać cele i znaczenie wprowadzonego do szkoły apelu przedlekcyjnego, będziemy ich pozyskiwać do współpracy z organizacją harcerską i młodzieżową.

Ubiegły rok szkolny był rokiem dużej aktywizacji rodziców. Dzięki szerokiej dyskusji, prowadzonej z udziałem rodziców, o wynikach nauczania, o programach i podręcznikach szkolnych, o walce z chuligaństwem — a dyskusja ta ściśle wiązała się z problemami podjętymi przez IX Plenum i II Zjazd Partii i szeroko omawianymi przez całe nasze społeczeństwo — komitety dostrzegły wiele nowych zadań wychowawczych. Jedne z komitetów skonkretyzowały te zadania jako udział rodziców w dyżurach na przerwach i w szatniach, czuwanie nad dyscypliną, porządkiem i higieną w szkole, inne — jako udział w imprezach i wycieczkach szkolnych, w akcjach społecznych inicjowanych przez szkołę w ramach ruchu łączności ze wsią. Nasi „komitetowi" rodzice podjęli się w wielu szkołach pracy instruktorskiej w kółkach przedmiotowych i na działkach szkolnych. Liczne komitety rodzicielskie uczestniczyły wraz z nauczycielstwem w apelu Hawlickiego i w akcji „Nasza szkoła świadczy o nas". Częściej niż w latach ubiegłych organizowano w szkołach odczyty pedagogiczne dla rodziców. Wzrosło zapotrzebowanie na popularno-naukową literaturę pedagogiczną, wskutek czego „Wiedza Powszechna" i PZWS rozszerzyły swoje wydawnictwa dla rodziców a nawet wznowiły niektóre pozycje.

Tegoroczna kampania wyborcza do komitetów rodzicielskich powinna te osiągnięcia utrwalić i upowszechnić.

Będzie temu sprzyjać korzystna dla wszelkiej pracy wychowawczej akcja przedwyborcza do rad narodowych, wzrost aktywności społecznej szerokich mas chłopskich na wsi, dalszy wzrost poczucia odpowiedzialności za całość życia państwowego w klasie robotniczej.

Jest wielkim zadaniem naszego nauczycielstwa przekształcać kampanię wyborów do komitetów rodzicielskich w wielką akcję polityczno-wychowawczą, wiążącą miliony rodziców z Państwem Ludowym wokół spraw szkoły i młodzieży, wokół wspólnej troski o wychowanie rozumnego, dzielnego i zdrowego młodego pokolenia.

W toku przygotowań do zebrań sprawozdawczo-wyborczych rodzice winni być zapoznani z celami i zadaniami szkoły, z jej osiągnięciami, z metodami stosowanymi przez nauczycieli. Organizowanie zebrań klasowych z referatami i dyskusjami na tematy takie jak np.: „Jak nasza szkoła uczy młodzież walczyć o pokój", „Jak uczy młodzież szacunku dla człowieka pracy", „Jak przygotowuje uczniów do udziału w życiu społecznym gromady (osiedla, miasta)", „Jak zapoznaje z życiem politycznym w Polsce", „Jak przygotowuje do wyboru zawodu", itp. — zbliży rodziców do najbardziej interesujących problemów naszej dydaktycznej i wychowawczej pracy, pomoże im w zajęciu jednolitego ze szkołą stanowiska we wszystkich sprawach, związanych z przygotowaniem młodzieży do życia społecznego. Nasze zebrania z rodzicami dadzą liczne okazje do omówienia spraw ogólnopaństwowych, politycznych i gospodarczych. Niejednokrotnie trzeba będzie wyjaśniać założenia światopoglądowe naszych programów nauczania. W związku z często stawianymi przez rodziców pytaniami o stosunek szkoły do religii będziemy wyjaśniać rodzicom założenia naszej wewnętrznej polityki, ujęte w programie Frontu Narodowego, będziemy piętnować niebezpieczne próby rozbijania naszego społeczeństwa na wierzących i niewierzących i przeciwstawiania ich sobie, będziemy wskazywać na niedopuszczalność osłabiania jedności naszego narodu.

Do rodziców należy przemawiać jak najbardziej bezpośrednio, nie zawsze zresztą przez referat. Dużą wymowę mają postępy dzieci w nauce poszczególnych przedmiotów, ich indywidualne i zespołowe osiągnięcia w pracy pozalekcyjnej, praca ich organizacji dziecięcej lub młodzieżowej. Należy je więc ukazywać rodzicom jak najpełniej. Wieczory ciekawej nauki z udziałem rodziców, wystawy prac uczniowskich z objaśniającymi prelekcjami nauczycieli, wieczory literackie i śpiewacze, popisy najlepszych szkolnych recytatorów, śpiewaków, muzyków, popisy gimnastyczne — oto formy pracy wypróbowane już w doświadczeniach wielu komitetów rodzicielskich. Występuje w nich dziecko, jako propagator naszych kulturalnych osiągnięć i dowód zwiększającej się ciągle troski o jego dobro.

NASZA tegoroczna kampania będzie prowadzona na podstawie nowego regulaminu komitetów rodzicielskich. Podkreśla on wagę codziennego kontaktu dyrektora (kierownika) szkoły i wychowawcy klasowego z rodzicami, wprowadza rady klasowe rodziców, na codzień współpracujące z wychowawcą klasowym, wskazuje na szereg konkretnych form pracy z rodzicami, np. w sprawach przygotowania młodzieży do wyboru szkoły i zawodu, pomocy dla organizacji dziecięcej i młodzieżowej itp. Nowy regulamin utrwala dotychczasowe osiągnięcia komitetów i wyznacza kierunek ich dalszego rozwoju jako **instytucji wewnątrz-szkolnej**, działającej w imieniu wszystkich rodziców. Zasadniczym zadaniem komitetów rodzicielskich w świetle nowego regulaminu jest wzmocnienie wśród rodziców **poczucia odpowiedzialności** za wychowanie dzieci i współpraca z nauczycielstwem nad zapewnieniem naszej młodzieży opieki wychowawczej w szkole i w domu. Nowy regulamin wprowadza zasadę, że **nad pracą komitetów rodzicielskich sprawują nadzór wydziały oświaty** prezydiów rad narodowych i że one wydają wytyczne do pracy komitetów.

W naszej szkole dokonuje się coraz silniejsze powiązanie nauczycielstwa, młodzieży szkolnej i rodziców w pracy nad urzeczywistnianiem wskazań naszej Partii i Rządu. Cała tegoroczna kampania wyborcza do komitetów rodzicielskich będzie jeszcze jednym krokiem naprzód w tym kierunku.

Ale ponadto coraz silniej wiążemy ze szkołą całe nasze społeczeństwo. Sprawy szkoły są mu bliskie, bo jest mu najbliższą ze wszystkich spraw społecznych — sprawa dziecka i jego przyszłości. Dlatego w tegorocznej kampanii wyborczej do komitetów rodzicielskich wezmą żywy udział masowe organizacje społeczne. Przede wszystkim Tow. Przyjaciół Dzieci. Jego zarządy oddziałów powiatowych i zespoły członkowskie przy szkołach i przedszkolach całą swą działalność nastawią na zbliżenie rodziców do zadań wychowawczych dzieci.

Związki zawodowe przez rady zakładowe i komitety opiekuńcze szkół podejmą pracę ze swymi członkami mającą na celu wyjaśnianie założeń pracy wychowawczej. Włączą się do tej pracy Komitety Frontu Narodowego i Komitety Blokowe, Koła Ligi Kobiet i Oddziały Zw. Samopomocy Chłopskiej. Szkoły nasze mogą stworzyć w toku kampanii (wokół spraw szkoły i młodzieży) szeroki front społeczny. Oczywiście — nie może w nim zabraknąć samych nauczycieli jako prelegentów i dyskutantów na zebraniach organizowanych dla omówienia spraw wychowania młodzieży przez te organizacje i instytucje.

Przygotowanie tegorocznych zebrań wymaga dużego wysiłku kierowników szkół i nauczycieli. I dlatego, że zadania postawione im w tej kampanii są bardzo duże, i dlatego, że należy przygotować się na atak na szkołę ze strony wszystkich, którzy w naszym społeczeństwie reprezentują tendencje reakcyjne, którzy dla własnych celów i z wrogiego podszeptu próbują opóźnić postępy w kształtowaniu się jedności moralno politycznej naszego narodu. Musimy przygotować odpór jawnym i zamaskowanym wrogom naszej ludowej szkoły, musimy odizolować ich od masy rodziców współpracujących ze szkołą. To jest jednym z celów naszej pracy wychowawczej z rodzicami.

Wybory do komitetów rodzicielskich wzmocnią siłę naszego oddziaływania na społeczeństwo, jeśli głównym ich hasłem będzie jedno z naczelnych haseł socjalistycznej szkoły: **„Jak najbliżej dziecka."**

Miłość do dziecka, troska o jego wychowanie na rzetelnego i rozumnego człowieka, troska o jego zdrowie, o jego fizyczny i kulturalny rozwój — to nasz wspólny język z rodzicami. Nie ma takich prac i takich wysiłków, których by nie podjęli rodzice dla dobra swoich dzieci. W ich miłości do dziecka kryją się olbrzymie rezerwy energii społecznej, którą dla dobra szkoły, dla dobra naszego narodu powinniśmy wyzwolić i pokierować.

Na płaszczyźnie wspólnej z rodzicami troski o dziecko i o jego przyszłość przeprowadzimy zwycięsko wielką kampanię o jak najsilniejsze powiązanie komitetów rodzicielskich z pracą szkoły, rodziców z nauczycielstwem.

STANISŁAW DOBOSIEWICZ

O wyborze zawodu

Podstawowe zadanie wychowawców klas VII

Wielu uczniów kl. VII rokrocznie przeżywa rozterkę: nie wie, czy zabiegać o przyjęcie do kl. VIII szkoły ogólnokształcącej, czy decydować się na szkołę zawodową umożliwiającą zdobywanie kwalifikacji zawodowych, czy też iść wprost do produkcji i swoje wykształcenie zawodowe uzupełniać w czasie pracy. Szkoła powinna pomóc tej młodzieży w powzięciu ważnej w życiu każdego człowieka decyzji. Właściwe pokierowanie wyborem zawodu ma wielkie znaczenie polityczne ze względu na potrzeby państwa.

Zagadnieniem wyboru zawodu swoich uczniów powinny interesować się szkoły już od klasy V. Jednak główny ciężar pracy przypada bezpośrednio na klasę VII, kiedy uczniowie stają wobec konieczności powzięcia decyzji.

W przygotowaniu uczniów do wyboru zawodu bardzo ważne znaczenie ma odpowiednio prowadzona praca z rodzicami, którzy mają poważny wpływ na decyzję swych dzieci. Dlatego wychowawca klasy VII poświęca temu zagadnieniu wiele czasu na zebraniach klasowych rodziców: informuje o istniejących szkołach zawodowych, o aktualnych potrzebach przemysłu, rolnictwa i innych dziedzin naszej gospodarki narodowej. Omawia perspektywy pracy w poszczególnych zawodach, zwalcza błędne opinie na temat rentowności lub nierentowności pewnych zawodów. W rozmowach indywidualnych z rodzicami przekazuje im swoje obserwacje dotyczące uzdolnień i zainteresowań ich dzieci. Nieraz nauczyciel musi dołożyć specjalnych starań, by usunąć błędne, snobistyczne poglądy rodziców w kwestii wyboru zawodu.

Najważniejsze zadanie szkoły polega jednak na właściwie organizowanej pracy z dziećmi, na odpowiednim ich przygotowaniu do powzięcia decyzji.

Co stanowi istotę tej pracy?

POZNAJMY I KSZTAŁTUJMY ZAINTERESOWANIA NASZYCH UCZNIÓW

Każdy wychowawca klasy, a wychowawca klasy siódmej w szczególności, powinien dokładnie poznać swoich wychowanków. Znajomość uzdolnień i talentów, zainteresowań i skłonności uczniów, orientowanie się w tym, co uczniowie czytają, czym się najchętniej zajmują, w pracach jakiego kółka znajdują największą przyjemność osobistą — jest niezbędna dla odpowiedniego pokierowania wyborem zawodu. Niedostateczna znajomość wychowanków może niejednokrotnie prowadzić do rozmaitych na tym odcinku wypaczeń. Prof. I. Bołdyriew w broszurze o pracy wychowawcy klasowego (I. Bołdyriew „Rabota klassnogorukowoditiela po wospitaniu uczaszczychsia w duchie kommunisticzeskoj morali", Moskwa 1954 r.) przytacza na ten temat bardzo interesujący przykład. Oto w praktyce wychowawczej jednej z nauczycielek był taki wypadek. Prawie wszystkie uczennice, które ukończyły klasę dziesiątą, wstąpiły na medycynę. W czasie lat wspólnej nauki dziewczęta tak się ze sobą zżyły, iż postanowiły nie rozstawać się i po ukończeniu szkoły. W rezultacie wiele z nich żałowało potem tego kroku, ponieważ w trakcie studiów przekonały się, że mają zupełnie różne zainteresowania i skutkiem tego musiały zmieniać kierunek studiów. Wychowawczyni zdając sobie sprawę z własnej winy na tym odcinku pracy zaczęła od tego czasu wiele uwagi poświęcać zagadnieniu poznania zainteresowań i skłonności uczniów, żeby przyjść im z pomocą w wyborze zawodu. Przykład ten bardzo ostro pokazuje, jakie znaczenie dla pokierowania wyborem zawodu ma dokładna znajomość uczniów.

Równolegle z poznaniem zainteresowań uczniów niektórzy wychowawcy klas VII starają się poznać ich plany na przyszłość. W tym celu obok form wymienionych wyżej stosują również wypracowania na temat „Kim chciałbym (chciałabym) być?" Wypracowania takie nie dają jednak większych rezultatów. Uczniowie na tym poziomie często jeszcze nie mają skrystalizowanych planów, a niejednokrotnie nie potrafią o nich mówić. O tym, jak bardzo przypadkowe są te wypowiedzi, może świadczyć taki przykład. Jedna z uczennic klasy siódmej Szkoły Podstawowej nr 90 w Warszawie na krótko przed egzaminem końcowym pisała w wypracowaniu: „Po ukończeniu szkoły podstawowej mam zamiar wstąpić do szkoły odzieżowej, ponieważ bardzo lubię uczyć się. Gdy skończę szkołę odzieżową — wstąpię na kurs maszynopisania i po trzymiesięcznym kursie będą pracowała w biurze jako maszynistka."

O czym świadczy ta wypowiedź?

Szkoła odzieżowa mieści się w tym samym gmachu, co i szkoła podstawowa. Dziewczynka ma w niej niewątpliwie swoje koleżanki, jej plany życiowe nie sięgają dalej niż ta szkoła. Zamierza ją ukończyć, gdyż chce jeszcze się uczyć, lecz nie po to, żeby potem pracować zgodnie z kwalifikacjami, ale iść na kurs maszynopisania i pracować w biurze. Wypowiedź świadczy więc o całkowitym nieprzygotowaniu uczennicy do powzięcia decyzji, a jednocześnie o tym, że szkoła i wychowawca klasy nie poświęcili tej sprawie należytej uwagi w ciągu roku.

Wielu wychowawców klas siódmych poświęca dużo pracy zagadnieniu wyboru zawodu. Kol. Jadwiga Gronostajska, wychowawczyni klasy VIIb w Szkole Podstawowej nr 50 w Warszawie, już we wrześniu przy omawianiu programu nauki powiedziała dzieciom, że rok ten, jako ostatni rok nauki, stawia je wobec konieczności wyboru zawodu. Podkreśliła także, że nawet ci uczniowie, którzy zdecydowali się na liceum ogólnokształcące, powinni już myśleć o swej pracy zawodowej. Analizując szczegółowiej program nauki języka polskiego zapowiedziała, że przy omawianiu różnych postaci zarówno historycznych, jak i powieściowych uczniowie będą zwracali uwagę na ich stosunek do zawodu, będą usiłowali dotrzeć do tego, jak ci ludzie dążyli do realizacji swoich zamierzeń, jak pokonywali trudności tkwiące w nich samych lub przychodzące z zewnątrz.

Jedną z pierwszych postaci, omówioną w ten sposób, był Tadeusz Kościuszko. Nauczycielka ukazała go dzieciom jako wybitnego inżyniera wojskowego, który zdobył swój zawód wytężoną pracą i wysiłkiem woli, przezwyciężając wielkie trudności. Dzieci zobaczyły człowieka o wspaniałych przymiotach duszy, który służył swą wiedzą i umiejętnościami nie tylko własnej ojczyźnie, ale i obcym, jeśli bliski był mu cel ich walki.

Mówiąc o działaczach rewolucyjnych, ukazywała ludzi, którzy zawody swoje umieli przystosować do idei, o którą walczyli. Waryński, Kasprzak, Marchlewski, Dzierżyński — zmieniający swe zawody w zależności od potrzeb chwili, dyktowanych przez walkę rewolucyjną — to przykłady bohaterów, poprzez które wychowawczyni kształtowała postawę moralną uczniów.

UKAZAĆ ROMANTYKĘ RÓŻNYCH DZIEDZIN PRACY

W miesięcznych planach pracy wychowawczej kol. Gronostajska wiele miejsca przeznaczała na propagandę różnych zawodów, na ukazywanie ich użyteczności społecznej, piękna, atrakcyjności. I tak we wrześniu, w związku z obchodem Miesiąca Budowy Warszawy, zastanawiano się w klasie nad różnymi rodzajami prac w budownictwie — od murarza i zbrojarza poczynając, do architekta i planisty włącznie. Uczniowie zetknęli się z przodownikami i racjonalizatorami zaproszonymi do klasy, zrozumieli ich znaczenie w podnoszeniu wydajności pracy, ocenili ich pozycję życiową i społeczną.

W listopadzie, z okazji konkursu czytelniczego sprawę przyszłego zawodu rozpatrywano w oparciu o lekturę książki „Gwiazdeczka" Wasilenki, w której jest mowa o zasadniczej szkole dla tokarzy. W dyskusji nad książką, zorganizowanej przez zastęp harcerski, uczniowie podkreślili pięknie przedstawiony problem socjalistycznego stosunku do pracy.

4 grudnia — Dzień Górnika — stał się okazją do zainteresowania uczniów zawodem górniczym. Z rozmów z dziećmi kol. Gronostajska wywnioskowała, że do zawodu górniczego zniechęca dzieci między innymi perspektywa opuszczenia Warszawy. Przy okazji mówiła o pracy geologa i starała się zainteresować uczniów technikum geologicznym. Temat ten jednak nie porwał dzieci. Analizując następnie przyczyny tego zjawiska nauczycielka stwierdziła, że nie potrafiła pokazać całej romantyki pracy geologa, że zbyt mało posiadała wiadomości rzeczowych, że najlepiej byłoby zaprosić do klasy geologa, który potrafiłby zainteresować uczniów tym zawodem.

Duże możliwości budzenia zainteresowań dzieci różnymi zawodami dawało śledzenie przebiegu realizacji zobowiązań produkcyjnych, podejmowanych przez klasę robotniczą dla uczczenia różnych świąt i ważnych dat w życiu kraju (II Zjazd PZPR i inne). Uczniowie robili gazetki na ten temat, zapoznawali się z pomysłami racjonalizatorskimi, z metodami usprawniania pracy. Szczególnie zwrócono uwagę na pracę hutników, włókniarzy, pracowników FSO i Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie. W rezultacie chłopcy zainteresowali się bardzo Technikum Budowy Samochodów. Nie bez znaczenia był tu chyba fakt, że szkoła ta znajduje się w tej samej dzielnicy.

Oprócz tego kol. Gronostajska organizowała wycieczki do zakładów pracy, szkół zawodowych, na wystawy, starała się wpłynąć na pracę kół zainteresowań, utrzymywała żywy kontakt z rodzicami.

W kwietniu wychowawczyni klasy zorganizowała wycieczkę pieszą (zdobywanie odznaki turystyki pieszej) na 15 kilometrowej trasie. W czasie wycieczki dzieci widziały FSO, budowę kanału Wisła-Bug, elektrociepłownię, sady i ogrody (PGR i prywatne). Przy omawianiu wycieczki znowu wypłynęła sprawa zawodu: wyliczano, kto i jak pracował na poznanym szlaku, omówiono drogę prowadzącą do tych zawodów, interesujące strony zawodu ogrodnika, rolnika, budowniczego.

Niedługo potem uczniowie robili grupami wywiady z przodownikami pracy w fabrykach (członkami komitetu rodzicielskiego, rodzicami itp.), z młodą nauczycielką klasy pierwszej, z przodującymi pracownikami aparatu handlowego, a nawet wywiady w szpitalu.

Sprawozdania z tych wywiadów również wzbogaciły wiadomości dzieci o różnych zawodach, nieraz niedocenianych.

W wyniku takiej organizacji pracy uczniowie byli na ogół dobrze przygotowani do powzięcia ważnej decyzji wyboru zawodu i nie mieli z tym większych kłopotów.

KONIECZNE JEST WSPÓŁDZIAŁANIE WIELU CZYNNIKÓW

Poważne osiągnięcia na odcinku przygotowania młodzieży do wyboru zawodu miała także wychowawczyni klasy VII w szkole TPD nr 13 w Warszawie, kol. Jadwiga Chwalińska.

W ostatnim roku nauki kol. Chwalińska, jako wychowawczyni kl. VII, starała się zainteresować problemem wyboru zawodu ogół nauczycieli uczących w klasie, przypominała, żeby w procesie nauczania swoich przedmiotów podawali wszechstronne informacje, pokazywali romantykę różnych zawodów i wielkie perspektywy pracy w tych zawodach. Do pracy tej rada pedagogiczna wciągnęła również drużynę harcerską, przedstawicieli komitetu rodzicielskiego, czynnik społeczny. Na lekcje wychowawcze poświęcone sprawie wyboru zawodu nauczycielka zapraszała przedstawicieli różnych zawodów, którzy mówili o swojej pracy, oraz byłych wychowanków tej szkoły. Starała się, aby równolegle z pracą nad odpowiednim przygotowaniem młodzieży do wyboru zawodu odbywała się praca nad kształtowaniem postawy ideowo-politycznej wychowanków poprzez stałe oddziaływanie kolektywu klasowego.

Omówione tu formy i metody pracy oczywiście nie wyczerpują problemu. Wielu naszych przodujących wychowawców ma sporo ciekawych doświadczeń, którymi powinni się podzielić z kolegami, co przyczyniłoby się do opracowania metodyki pracy w zakresie przygotowania młodzieży do wyboru zawodu.

Dotychczasowe spostrzeżenia pozwalają już wysunąć pewne wnioski. Pracując nad kształtowaniem postawy ideowo-politycznej wychowanków, należy:

Przygotowywać młodzież do wyboru zawodu w ścisłym związku z rodzicami.

Pracę tę rozpoczynać wcześniej, najlepiej od klasy piątej, koncentrując się oczywiście na tym zagadnieniu w klasie VII już od początku roku szkolnego. Dla odpowiedniego pokierowania wyborem zawodu niezmiernie ważne znaczenie ma poznanie zainteresowań, upodobań i skłonności młodzieży.

W celu nadania właściwego kierunku zainteresowaniom młodzieży — wychowawca klasy wykorzystuje treści programowe przedmiotu, którego uczy, oraz wpływa, by nauczyciele-specjaliści wykorzystywali swoje przedmioty, wychowawca organizuje wycieczki do różnych zakładów pracy, szkół zawodowych, na wystawy rzemiosła, techniki i przemysłu, do PGR, spółdzielni produkcyjnych i POM, wspólnie z nauczycielami-specjalistami organizuje wieczory techniki i nauki, kółka zainteresowań itd.

Tylko łączne wykorzystywanie tych różnych możliwości przyniesie właściwe rezultaty.

WINCENTY ŁUBNIEWSKI
Instytut Pedagogiki

Z wycieczki do BSRR

Maturzyści

Maria Kamińska
Sekretarz ZG ZSCh

NA siedzeniu obok kierowcy leży książka. Zerkam przez ramię — to podręcznik historii Związku Radzieckiego. „Uczycie się?"—pytam. „Oczywiście— uczęszczam do szkoły wieczorowej — za dwa lata będę miał maturę".

Z dalszej rozmowy z kierowcą dowiedziałam się, że w czasie wojny był on czołgistą. Jest żonaty. Żona ma w najbliższym czasie „podarować" mu chłopczyka lub dziewczynkę. Przyzwyczaiłą się już do tego, że cztery razy na tydzień, od godz. 19 do 23, nie ma go w domu. Nauka wymaga dużo wysiłku i wytrwałości. Ale przecież jakże obejść się bez wykształcenia? Nazajutrz obok mego rozmówcy leży na siedzeniu podręcznik algebry. Matematyka sprawia mu trudności. Poświęca jej każdą wolną chwilę.

Ten przypadkowo przeze mnie zagadnięty w Mohylowie kierowca to nie wyjątek. To dzisiaj w Związku Radzieckim reguła. Któregoś dnia wszczynam rozmowę z dyżurującą w hotelu korytarzową. Jest młoda i pełna powabu w białym fartuszku, w czepeczku na głowie. Ojciec jej pracuje w milicji. Wojna przerwała tok jej wykształcenia. Teraz uczęszcza do szkoły wieczorowej. Niebawem otrzyma maturę.

Zwiedzamy wielkie zakłady pracy. W Mińsku, w Homlu, w Grodnie czy Mohylowie — wszędzie ten sam obraz. Przy fabryce istnieje cały „kombinat szkoleniowy" w postaci tak zwanej szkoły młodzieży robotniczej. Szkoła uczy na dwie zmiany. Kto pracuje rano, uczy się po południu. Kto pracuje po południu, uczy się rano. Szkoła dla pracujących zaopatrzona jest we wszystko: pomoce naukowe, boisko sportowe, specjalnie wybudowaną salę gimnastyczną.

Czy uprzednio, przed wojną, istniały analogiczne szkoły w fabrykach? W pewnej mierze tak. Ale były to szkoły, uzupełniające wykształcenie tej części młodzieży, która nie miała sposobności zakończyć 7-letniego podstawowego wykształcenia. Dziś jest inaczej. Przecież najbliższe lata mają doprowadzić do tego, że w mieście powszechnym wykształceniem stanie się szkoła średnia i matura. To, co postanowiła partia i rząd, to, czemu dał wyraz XIX Zjazd KPZR, realizuje się już dzisiaj wszechstronnie w całym Związku Radzieckim.

MUSZĘ przyznać, że byłam oszołomiona. Jakoś w codziennej krzątaninie wokół budownictwa podstaw socjalizmu w naszym kraju, nie zawsze pamięta się o tym, że w Związku Radzieckim już tak dalece wyprzedzono nas w dziedzinie kultury. Tam realizuje się już w mieście powszechne średnie wykształcenie. Tam już każde dziecko w mieście, które ukończyło klasę VII, uczy się nadal. Tam każdy dorosły w wieku do lat 30, który nie ma matury, uważa za swój społeczny obowiązek uzupełniać swe wykształcenie. Tam czyni się przygotowania, by w następnej pięciolatce zacząć realizować powszechnie średnie wykształcenie również na wsi.

Gdy zwiedziliśmy radzieckie zakłady przemysłowe zaopatrzone w najnowocześniejsze maszyny i agregaty, napotykaliśmy w potężnych halach fabrycznych pracujących maturzystów. Obsługują oni skomplikowane aparaty, pracują jako tokarze, ślusarze, szlifierze. Z każdym rokiem będzie ich coraz więcej. Pracują oni wespół ze starymi, doświadczonymi robotnikami, z zasłużonymi znawcami fabrycznych tajników. Pracują wraz z młodymi kolegami, którzy wyszli ze szkół zawodowych i techników specjalnych.

Nie była to sprawa łatwa, ani nie obeszło się bez tarć. Młodzież po maturze pragnie iść na wyższe uczelnie. To dążenie jest zrozumiałe. Ale przecież młodzieży po maturze jest już bardzo wiele.A jutro każdy chłopak i każda dziewczyna w mieście w wieku lat 18 będzie miała maturę. Dlatego do dalszych studiów dopuszczani są tylko piątkowicze lub ci, którzy wytrzymują wcale niełatwy egzamin konkursowy. Reszta — włącza się bezpośrednio w twórcze, bujne życie radzieckie, idzie do fabryk, do sowchozów, na ziemie nietknięte pługiem.

W związku z tym wyrastają przed szkołą średnią nowe, olbrzymie zadania i obowiązki. Opuszczający jej mury wychowanek powinien nie tylko posiadać znaczny zasób dobrze uporządkowanej wiedzy. Powinien on ponadto być zdolny do praktycznego życia, do twórczej pracy. Stąd wielki wysiłek w kierunku politechnizacji szkoły. Stąd włączenie do programu klas niższych prac ręcznych, rozwijanie działalności kółek miczurinowskich itp. Stąd olbrzymie fundusze, przyznawane szkołom na urządzenie gabinetów fizycznych, pracowni przyrodniczych, laboratoriów chemicznych.

W chwili obecnej dla okazania pomocy maturzystom, idącym do zakładów pracy, stworzone zostały specjalne szkoły, w których w krótkim czasie zdobywają oni specjalność, niezbędną dla przyszłego zawodu. Tego typu szkół technicznych jest bardzo dużo. Program ich jest wybitnie praktyczny, bo przecież ich słuchacze posiedli już wystarczający zakres wykształcenia ogólnego.

Rozmawiałam z młodzieżą, która po maturze stanęła do warsztatu. Zarabiają dobrze, szybko bowiem opanowują najbardziej skomplikowane procesy wytwórcze. Wielu z nich zdaje egzaminy na stopień technika, niejeden zostaje majstrem i kieruje wielkim działem produkcji. Znaczny procent tej młodzieży nie rezygnuje z dalszego kształcenia się. Wykorzystują oni różne, bardzo rozpowszechnione w Związku Radzieckim możliwości studiowania, czy to w drodze korespondencyjnej, czy też na wydziałach wieczorowych wyższych uczelni. Pracują i uczą się nadal. Czy dają radę? — pytałam. Wszędzie słyszałam tę samą odpowiedź: Ależ oczywiście! Przygotowanie mamy solidne, przy nowoczesnych maszynach fizycznie się nie przemęczamy, a praktyka fabryczna ułatwia nam studia.

Patrzyłam na stare pokolenie robotników i na tę młodzież napływającą do szeregów klasy robotniczej. Jakże niewiele dzieli ich lat. Ale te lata to cała epoka. W naszych oczach dokonuje się przełom. Robotnik fabryczny ze średnim wykształceniem? Tak, właśnie tak. To przecież droga wiodąca do zatarcia różnic między pracą fizyczną i pracą umysłową.

A to jest przecież jeden z wielkich celów komunizmu.

Życie w służbie nauki i postępu

Maria Skłodowska-Curie

Z okazji 20 lecia śmierci Marii Skłodowskiej-Curie ukazała się w wydawnictwie PWN książka poświęcona znakomitej uczonej polskiej. W rozdziale „Wiekopomne dzieło Marii Skłodowskiej-Curie" prof. Ignacy Złotowski omawia światopoglądowe znaczenie jej odkryć. Niniejszy artykuł został opracowany w oparciu o tę pracę prof. Złotowskiego.

Wielkie jest dzieło Marii Skłodowskiej-Curie. Po odkryciu pierwszego ciała promieniotwórczego — uranu — przez uczonego francuskiego Henryka Becquerela, Maria Skłodowska wraz ze swym mężem, Piotrem Curie, podjęła badania nowoodkrytego zjawiska promieniotwórczości i dzięki swej genialnej inwencji, wielkiej pracy badawczej i wielkiemu umiłowaniu nauki — doprowadziła do odkrycia nowych ciał promieniotwórczych: polonu i radu. Dalsze badania Marii i Piotra Curie, a także i innych uczonych pogłębiły wiedzę ludzką o zjawisku promieniotwórczości.

Badanie zjawisk przyrody stało się podstawą zdecydowanie materialistycznego światopoglądu naszej uczonej, światopoglądu, który w miarę, gdy rozszerzał się zakres jej badań, pogłębiał się w niej i utrwalał. Maria Skłodowska-Curie zdecydowanie oparła się przenikaniu do jej poglądu na świat wszelkich naleciałości agnostycyzmu i metafizyki i opierając się w swojej pracy badawczej w szerokim zakresie na doświadczeniu wyrobiła sobie niezłomne przekonanie o obiektywności obserwowanych zjawisk przyrodniczych, o ich poznawalności, a tym samym o możliwości szerokiego zastosowania sił przyrody w służbie człowieka. Taką wybitnie materialistyczną postawę zajmowała Maria Skłodowska-Curie w całej swojej działalności naukowo-badawczej w swoich publikacjach, jak np. wykłady na Sorbonie Paryskiej, wygłaszane po śmierci męża — Piotra Curie. W życiu prywatnym Maria Skłodowska-Curie była w poglądach swoich bardzo postępowa i wolnomyślna, reprezentując pogląd, że każdemu człowiekowi należy pozostawić pełną swobodę jego rozwoju umysłowego, oraz rozwoju przekonań.

Praca badawcza Marii Skłodowskiej miała charakter rewolucyjny, gdyż zmusiła naukę do rewizji poglądów w zakresie tak zasadniczym, jak budowa atomu. Przez pewien czas zdawało się, że odkrycia z zakresu promieniotwórczości pozostają w sprzeczności z ogólnie przyjętym już wtedy układem periodycznym pierwiastków Mendelejewa, dalszy jednak rozwój nauki szybko wyjaśnił pełną zgodność tego układu z nowymi odkryciami. Zjawisko promieniotwórczości w całej pełni jest potwierdzeniem zasad materializmu dialektycznego.

Przy analizie tzw. rodzin promieniotwórczych, związanych z samorzutnym rozpadem ciał promieniotwórczych doszło do odkrycia zjawiska izotopii* i teoretycznego ugruntowania układu periodycznego pierwiastków, który jest wymownym przykładem dialektycznej zależności między ilością (masa i ładunek jądra atomowego) i jakością (własności fizyczne i chemiczne pierwiastków). Badania nad zjawiskiem promieniotwórczości doprowadziły do stwierdzenia, że atomy różnych pierwiastków w budowie swojej — bardzo różnorodne, składają się jednak z tych samych cegiełek zasadniczych: elektronów, protonów i neutronów. W ten sposób badania te potwierdziły w sposób niezbity materialistyczną tezę o jedności materii.

Wywody powyższe wykazują, że Maria Skłodowska w swoich poglądach na przyrodę i w praktycznej działalności ujawniała głęboki materializm. W jej pracach naukowych nie spotykamy jednak argumentów, które by wykazały, że uznaje ona świadomie filozofię materialistyczną. Mimo to na długo przed okryciem właściwego zjawiska z całym przekonaniem wyrażała dialektyczny pogląd: ponieważ jądra wszystkich pierwiastków zbudowane są z tych samych cegiełek elementarnych, przeto zjawisko promieniotwórczości stanowiące objaw nietrwałości pewnych ugrupowań jądrowych nie może ograniczać się do kilku wyoranych pierwiastków, ale musi stanowić ich ogólną cechę. To przewidywanie znalazło całkowite potwierdzenie. Prace badawcze, prowadzone przez Fryderyka Joliot i Irenę Curie-Joliot doprowadziły do odkrycia tzw. promieniotwórczości sztucznej; poglądy naszej wielkiej uczonej, wynikające z prawdziwie materialistycznego pojmowania zjawisk przyrody znalazły pełne potwierdzenie w pracach jej córki i zięcia.

Tak więc odkrycie Marii i Piotra Curie miało olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju wiedzy ludzkiej o budowie materii, dało początek nowemu działowi fizyki, który został nazwany atomistyką. Osiągnięcia tej nauki jak wiadomo zostały uwieńczone już w naszych czasach wyzwoleniem energii jądrowej (atomowej). „Odkrycie to (małżonków Curie — przyp. Red.) — pisał w roku 1945 Paweł Langevin — będzie miało prawdopodobnie dla przyszłości naszej cywilizacji znaczenie dające się porównać ze znaczeniem odkryć, które pozwoliły człowiekowi opanować siłę ognia, a zastosowania tego odkrycia, które do niedawna ograniczały się jedynie do obszaru medycyny, przewyższą znacznie zastosowanie maszyny parowej oraz silników spalinowych i odrzutowych".

Maria Skłodowska-Curie głosiła pogląd, że odkrycia naukowe powinny być wyzyskiwane w życiu praktycznym. Niemniej jednak, jako uczona, była daleka od wszelkich form wąskiego praktycyzmu. Dlatego w jej pratycznej działalności podkreślanie stałego związku teorii i praktyki stanowi rys znamienny i jak się okazało twórczy. To respektowanie więzi teorii i praktyki pozwoliło jej we właściwy sposób ujmować zjawiska przyrody, jako też wysuwać twórcze hipotezy, które znalazły w dalszych badaniach całkowite potwierdzenie.

Maria i Piotr Curie zdawali sobie jednak sprawę, że zjawisko promieniotwórczości doprowadzi do przełomowych odkryć, które mogą być wykorzystane zarówno na pożytek, jak i na szkodę ludzkości. Piotr Curie wypowiedział w czerwcu 1905 roku w Sztokholmie znamienne słowa: „Można obawiać się także, że w rękach zbrodniczych rad stanie się narzędziem bardzo niebezpiecznym". Jeżeli uświadomimy sobie, że odkrycie promieniotwórczości zapoczątkowało badania wnętrz atomowych, które doprowadziły do wyzwolenia energii jądrowej, to zrozumiemy jak prorocze były słowa Piotra Curie.

* Zjawisko to zostało odkryte przedtem na na innej drodze.

Postępowe poglądy Marii Curie ujawniły się między innymi w jej głęboko humanistycznym stosunku do ludzi, szczególnie do tych ludzi, których gnębił wyzysk i krzywda społeczna. Już jako młoda dziewczyna, przebywając w charakterze prywatnej nauczycielki we wsi pod Płockiem usiłowała organizować pracę oświatową wśród dzieci chłopskich. Na podstawie swoich osobistych doświadczeń, już jako uczona, pisała w jednym z listów: „Jakież tu drzemią olbrzymie bogactwa dobrej woli, bezużyteczne i nikomu nieznane. Ile zdolności i talentów ukrywa się pod tymi zmierzwionymi czuprynami".

Maria Skłodowska głęboko bolała nad faktem, że dziecko robotnicze czy chłopskie pragnące się uczyć napotykało na swej drodze przeszkody nie do zwalczenia. Toteż z głęboką sympatią odniosła się do rewolucji 1905 roku i ofiarowała pewną kwotę na rzecz walk rewolucyjnych.

Jej głęboki humanizm przejawił się w wielkich wysiłkach uczonej, aby zapewnić ludzkości jak najwięcej substancji promieniotwórczych dla zwalczania straszliwej choroby, jaką jest rak. Z jej inicjatywy powstał Instytut Radowy w Paryżu, a później Instytut Radowy w Warszawie. Instytuty te stały się z czasem poważnymi placówkami naukowymi, przychodzącymi ludziom z doraźną pomocą w zwalczaniu chorób.

Maria Skłodowska-Curie uznawała służbę dla dobra ludzkości za misję każdego uczonego i w myśl tej zasady postępowała w swoim życiu. Z całym zdecydowaniem przeciwstawiała się przez całe swoje życie wszelkim próbom monopolizowania odkryć naukowych, przeciwnie, stała na stanowisku, że między uczonymi całego świata powinna zaistnieć pełna współpraca i wzajemna wymiana osiągnięć i doświadczeń.

Gdy po odkryciu i wydzieleniu radu oraz stwierdzeniu jego własności leczniczych zaczęto w wielu krajach gorączkowo poszukiwać rud radioaktywnych; zwrócono się wtedy do małżonków Curie o ujawnienie „sekretu" wydzielania radu. Zaistniała możliwość opatentowania tego wielkiego wynalazku i osiągania zeń olbrzymich dochodów. Wielka uczona zapytana, czy zamierza dochodowo wykorzystać swoje wielkie odkrycie, odpowiedziała: „Nie. To byłoby sprzeczne z duchem nauki" i następnie dodała: „Jeżeli rad ma służyć jako środek leczniczy, to tym bardziej nie wydaje mi się możliwe, abyśmy zarabiali na nim". W okresie pierwszej wojny światowej Maria Skłodowska-Curie całą swą wiedzę poświęciła ratowaniu rannych oraz ofiar wojny. Z jej inicjatywy powstały zaopatrzone w aparaty rentgenowskie lotne kolumny, które docierając niemal do pierwszych linii frontowych niosły pomoc ofiarom wojny.

Maria Skłodowska-Curie cały okres swojej pracy naukowej i okres swych wielkich odkryć spędziła w Paryżu. Ta przymusowa rozłąka z ojczystym krajem wcale nie osłabiła umiłowania Ojczyzny. Tęsknota za Ojczyzną, najżywsze interesowanie się jej losami, głębokie ubolewanie nad niesprawiedliwymi stosunkami społecznymi, panującymi w Polsce pod zaborami i po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, najżywsza chęć służenia Ojczyźnie wszelkimi dostępnymi sposobami — oto znamienne rysy w postępowaniu wielkiej uczonej.

Dzięki inicjatywie Marii Curie powstała w Warszawie w 1913 roku Pracownia Radiologiczna dla badań nad promieniotwórczością. Maria Curie do końca swego życia zachowała honorowe kierownictwo tej pracowni. Niestety, z winy obojętnego stosunku władz Polski przedwrześniowej pracownia ta utrzymywana była jedynie z funduszów filantropijnych i dlatego nie mogła się przekształcić w dużą placówkę naukową. Z inicjatywy uczonej powstał w Warszawie Instytut Radowy; dzięki jej energii Instytut ten wkrótce po otwarciu otrzymał od niej bezcenny dar — 1 gram radu.

Piotr Curie w jednym z odczytów (w czerwcu 1905 roku) powiedział: „Jestem z tych, którzy sądzą, że ludzkość więcej dobra, niż zła wyciągnie z nowych odkryć". To przewidywanie już się sprawdza. Siły światowego obozu pokoju krzepną z dnia na dzień, energia jądrowa znalazła już w Związku Radzieckim praktyczne zastosowanie jako siła napędowa wielkiej elektrowni. Fakty te wskazują, że ludzkość potrafi przeciwstawić się niszczycielskim tendencjom i nie pozwoli się zepchnąć z drogi wspaniałego rozwoju.

W obecnej chwili, gdy staramy się uprzytomnić wielkość dzieła Marii Skłodowskiej-Curie, w 20-lecie Jej zgonu powinniśmy ze studiowania Jej życia wyciągnąć bogate wnioski wychowawcze i zastosować je w naszej pracy szkolnej. Wartości te powinny wydobyć i wykorzystać nie tylko nauczyciele fizyki, ale także nauczyciele innych przedmiotów. Będzie to najlepsza forma uczczenia pamięci tej Wielkiej Uczonej w 20-lecie Jej zgonu.

Opracował
CZESŁAW FOTYMA

Wśród książek „Wiedzy Powszechnej"

B. HALICZ „JAK POWSTAŁ I ROZWIJAŁ SIĘ ŚWIAT ROŚLIN"

Bogato ilustrowana książka ta w sposób przystępny omawia jak powstała żywa materia, wyjaśnia powstanie najprostszych organizmów i ich ewolucję aż do dzisiejszych form roślinnych. Przekonywająco ukazany jest wpływ warunków otoczenia i działalności człowieka na rozwój i przekształcanie się świata roślinnego. Str. 166, cena 5,50 zł.

K. OSTROWSKI „O CZTERECH, ZNACHORACH I LECZNICTWIE"

W książce K. Ostrowskiego w niezwykle atrakcyjnej formie omówiona jest historia medycyny i jej najnowsze osiągnięcia. Autor obrazowo przedstawia walkę nauki ze wstecznictwem, zabobonami i znachorstwem, przystępnie wyjaśnia budowę organizmu ludzkiego i jego czynności, omawia, skąd się biorą choroby i jak trzeba z nimi walczyć. Każdy czytelnik z napięciem śledzić będzie ukazane w książce olbrzymie postępy w medycynie współczesnej, która nie tylko leczy, ale i przedłuża życie człowieka. Str. 222, cena 5,40 zł.

A. MARCZAK, B. SAMSONOWICZ, B. ZIENTARA „Z DZIEJÓW RZEMIOSŁA W POLSCE"

Książka składa się ze szkiców przedstawiających narodziny i rozwój hutnictwa i kuźnictwa, papiernictwa i drukarstwa, włókiennictwa oraz przemysłu dworskiego w Polsce średniowiecznej. Na tle dziejów naszego kraju autorzy ukazali rolę rzemiosła i proces przekształcania się niektórych jego gałęzi w przemysł. Żywe i barwne są w niej obrazy z życia i pracy czeladników i majstrów, obrazy walki klasowej plebsu z bogatym mieszczaństwem i chłopów z panami. Książka jest bardzo starannie opracowana pod względem edytorskim i technicznym, ma estetyczną, bogatą szatę graficzną. Str. 310, cena 7,80 zł.

W. STĘŚLICKA „O POCHODZENIU CZŁOWIEKA"

Książka powstała na zamówienie czytelników, wyrażone przez nich w czasie spotkania z autorką w Warszawskiej Fabryce Motocykli. Spełniając życzenia czytelników W. Stęślicka ujęła w niej całokształt obecnej wiedzy o pochodzeniu człowieka. Na wstępie omówione są metody odtwarzania budowy i wyglądu zwierząt i ludzi na podstawie szczątków kostnych. Dalej autorka podaje czytelnikom niezbite dowody ewolucyjnego rozwoju człowieka i jego pokrewieństwa ze światem zwierząt. Książka jest przystępnie opracowana i starannie wydana. Str. 240, cena 8,40 zł.

Z nauczycielami w pociągu Warszawa–Poronin

10 października wyruszył z Warszawy pociąg specjalny z emblematami ZZNP i TPPR. Pasażerami jego byli nauczyciele wiejscy. Grała orkiestra kolejowa. W serdecznej i radosnej atmosferze rozpoczynała się podróż „szlakiem przyjaźni".

...Zmrok zapadł, oddaliły się światła Warszawy. W przedziałach nastąpiła chwila odpoczynku po całodziennym zwiedzaniu stolicy. Pasażerowie wyciągają strudzone nogi i dzielą się wrażeniami minionego dnia. Dla wielu z nich był to pierwszy dzień w życiu spędzony w Warszawie. Ileż nasuwa się spostrzeżeń, uwag, porównań. Jeden z głównych tematów stanowi Pałac Kultury i Nauki. Powszechny zachwyt i uznanie wzbudziły jego wspaniałe, prawdziwie pałacowe wnętrza. Ktoś przypomina szlachetny, cenny surowiec z jakiego budują go — rzeźbione piaskowce i lśniące marmury, ktoś inny mówi o artystycznym wykonaniu, jeszcze ktoś zwraca uwagę na życzliwość i serdeczność radzieckich budowniczych, z którymi prowadzili rozmowy.

Z prawdziwym zapałem mówi o Warszawie i Pałacu Kultury kol. Zofia Owczarska z Wierzbna k/Oławy. Należy ona do tych uczestników wycieczki, którzy wrażenia zbierają jak najcenniejszy materiał, a co więcej, nie uważają ich za swoją wyłączną własność. Kol. Owczarska wysłała już wiele kartek z widokami Warszawy i pozdrowieniami do swoich dzieci — do uczniów VII klasy. Chodzi zwykle z notesem i bardzo skrzętnie notuje. Przecież dzieci oczekują opowiadań z podróży.

Kol. Owczarska szczerze powiedziała: „Nie wiem czy z naszego powiatu ja najbardziej zasłużyłam na ten wyjazd, ale bardzo ucieszyłam się, gdy mnie wybrano. Nie widziałam nigdy Warszawy, Zakopanego, Krakowa. Ta wycieczka będzie dla mnie rzeczą bardzo cenną". Posłuchajmy dalej, czy wybór ten był przypadkowy?

W rozmowie z kol. Owczarską dowiadujemy się o jej pracy. Udały się jej dwa kursy języka rosyjskiego. Prowadziła je w dwu spółdzielniach produkcyjnych w Wierzbnie i Jankowie. Spółdzielnie są już stare i okrzepłe. Spółdzielcy nie tylko chętnie uczą się rosyjskiego, ale również sięgają do doświadczeń radzieckich. Radziecka gazeta czy broszura na tematy rolnicze nie jest w ich ręku rzadkością. Najnowsze sposoby uprawy roli i pielęgnacji roślin zyskują w nich chętnych naśladowców. W Jankowie powstał już 5 hektarowy sad miczurinowski. Prowadzi się piękne doświadczenia. A w szkole? Uczniowie z Wierzbna od kilku lat korespondują z pionierami w Czkałowie. Wzorem swoich radzieckich kolegów założyli dużą działkę miczurinowską. Kontraktują len i buraki cukrowe. Dochód z uprawy pozwolił im na zradiofonizowanie szkoły.

NAPRZECIW koleżanki Owczarskiej siedzi kolega Marcin Roblewski. „Słucham was z zazdrością — mówi — ja w tej chwili niczym podobnym nie mogę się pochwalić". To odezwanie się zwraca powszechną uwagę na tego bardzo młodego kolegę o jasnych włosach i chłopięco zaokrąglonej twarzy. Wkrótce współpasażerowie dowiadują się, że kol. Roblewski jest kierownikiem szkoły w Wojskiej. Na tym stanowisku pracuje dopiero półtora miesiąca i półtora miesiąca spędził wśród papierów w kancelarii. „Zaległości!" — wyjaśnia. Z zachowania i słów Roblewskiego widać jednak, że chętnie przeskoczyłby tę papierową barierę i stanął wśród ludzi swojej wsi w najgorętszej robocie.

Kol. Roblewski to bliski sąsiad koleżanek ze wsi Mikołeska, które rzuciły hasło: „Nauczyciele bądźcie organizatorami życia młodzieży wiejskiej". Widocznie kol. Roblewski nieźle się spisał w pierwszym roku swojej pracy, skoro powierzono mu już kierowanie szkołą. Młody kierownik żyje swoją pracą. Nawet tu w wagonie chętnie wciąga starszych kolegów do rozmów na tematy szkolne. Rad by nawet zorganizować jakąś małą „naradę produkcyjną", która by pozwoliła mu rozwiązać palące problemy. Przyznał się, że gdy otrzymał zaproszenie na wycieczkę, był przerażony, że musi na kilka dni oderwać się od szkoły. Wkrótce jednak zjawiła się tak samo mocna radość z możliwości poznania nieznanych części kraju. Warszawę znał tylko z uroczystości, przeważnie ze zjazdów ZMP. W Krakowie nie był nigdy. A ile jednak dają nauczycielowi wycieczki!

Ten ostatni temat zaraz podjął sąsiad z tej samej ławki, poważny i doświadczony kierownik szkoły w Wierzbowej, z powiatu Bolesławiec. W tym roku był już na wystawie postępu technicznego we Wrocławiu i na wystawie rolniczej w Lublinie. Wystawę wrocławską zaraz we wrześniu pokazał swoim starszym uczniom, a wystawa lubelska dała mu olbrzymi materiał do rozmów z chłopami. Organizują teraz u siebie spółdzielnię produkcyjną i nauczyciel musi umieć opowiedzieć chłopom o nowoczesnym rolnictwie w taki sposób, aby to ich „wzięło". Obejrzenie maszyn rolniczych w Lublinie znacznie wzbogaciło jego wiedzę, a przykłady uprawy i hodowli odbiją się dodatnio na prowadzeniu działki szkolnej. Nauczyciel z Wierzbowa mówi do młodszych kolegów: „Te trzy dni wycieczki, to nie zmarnowany czas nauczycielski, to wielki dla nas zysk. Ogromnie przykro, gdy nauczyciel nie może już więcej dać ze siebie, gdy wiedzę swoją wyczerpał i nie ma możliwości jej wzbogacić".

I jakby dla odprężenia chętny do rozmowy kierownik z Wierzbowej zaczepił sąsiada: „A jakżeż wam się, kolego Piorunowski, wydało w Warszawie po sielankowym nastroju waszych winnic? Głośno, co?

I oto kol. Piorunowski, dotąd cichy i zadumany, ma głos. Wszyscy nagle chcą się dowiedzieć jak się udało winobranie w Zielonogórskiem. Czy w Cigacicach, w których kol. Piorunowski pracuje, dojrzewają słodkie winogrona?

Owszem, dowiedzieli się i o winnicach, i o winobraniu. Zaskoczeni jednak trochę byli, gdy kol. Piorunowski powiedział: „Warszawa to dla mnie naprawdę wspaniałe miasto, ale przypominam sobie również rozmach i ruch Moskwy". Okazuje się, że kol. Piorunowski spędził w Moskwie dwa lata, był w armii radzieckiej. Ożywia się, gdy zaczyna mówić o tamtych latach. Zna Kreml, jeszcze dziś mógłby dokładnie opisać metro moskiewskie. Ilu zostawił przyjaciół! Ze Związku Radzieckiego wyniósł doskonałą znajomość języka rosyjskiego. Nic dziwnego, że w ciągu ostatniego miesiąca — Miesiąca Przyjaźni — zorganizował w powiecie sulechowickim cztery kursy języka rosyjskiego.

W jednym z przedziałów zebrali się szachiści. Szachownica jak magnes ściąga z całego pociągu amatorów gry. Spotkali się nad nią koledzy, jeden znad granicy radzieckiej, drugi znad granicy NRD. Julian Orlef jest kierownikiem szkoły w Lipiu w powiecie Ustrzyki. Jerzy Zadworny pracuje we wsi Kościerz w powiecie Krosno Odrzańskie. Pomiędzy jedną a drugą partią szachów toczą się rozmowy, a nawet dyskusje. Kol. Orlef opowiada o swojej żmudnej pracy przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnych, może uda im się w tym roku założyć jeszcze jedną spółdzielnię w gminie. Jego kłopoty nie znajdują zrozumienia u kolegów z Ziem Zachodnich. Kol. Tadeusz Rut z Grodkowa z całą satysfakcją oświadcza, że u nich niemal wszystkie gromady w powiecie są uspółdzielczone.

Za chwilę jednak temat się zmienia i kol. Rut, czynny w Grodkowie i czynny w pociągu, dyskutuje już zawzięcie z sąsiadami na temat szkolenia przewodników drużyn harcerskich.

SŁOŃCE już jasno świeciło, gdy pociąg zjeżdżał z Obidowej. Przy wszystkich oknach stali uczestnicy wycieczki i patrzyli jak nad doliną nowotarską ukazywały się zaśnieżone Tatry. Większość widok ten obserwowała i przeżywała po raz pierwszy. Radiowęzeł w pociągu zapowiadał: zbliża się Poronin.

U stóp pomnika Lenina nauczyciele złożyli wieńce i wiązanki kwiatów. W ten sposób przekazali — jak wyraził to kol. J. Sanicki z Czeszewa — uczucie przyjaźni i wdzięczności od tysięcy nauczycieli polskich. Rozpoczęło się zwiedzanie muzeum w Poroninie a następnie domu mieszkalnego w Białym Dunajcu. Mimo pewnych trudności, które nastręczały wąskie schody w góralskiej chacie, każdy z kilkusetosobowej wycieczki chciał wejść do małej izby na poddaszu, tak bardzo związanej z osobistym życiem wielkiego Lenina.

To życie Lenina, które znali z literatury, o którym wielokrotnie opowiadali już swoim uczniom, nagle tu w Poroninie i Białym Dunajcu stało im się o wiele bliższe. Z taką siłą przemówiły dokumenty i żywa tradycja zachowana wśród miejscowej ludności.

Resztę dnia spędzili wycieczkowicze w Zakopanem.

GDY na drugi dzień pociąg opuszczał Zakopane, w przedziale radiowym powstał tłok. Wielu z kolegów chciało się podzielić wrażeniami i spostrzeżeniami. Jedną z pierwszych, która przemówiła do mikrofonu, była kol. Wanda Kobuszewska z Młodzieszyna z pow. sochaczewskiego: „Zawsze wiedziałam — zaczęła — że Podhale to bardzo piękny zakątek naszego kraju, ale jednak nie potrafiłam sobie wyobrazić uroku naszych gór. Uczę geografii w kl. VI. Czy naprawdę mogłam wiele opowiedzieć dzieciom o Tatrach, skoro sama nigdy ich nie widziałam? Krótko byliśmy na Gubałówce, ale ten widok na zamglone góry będzie mi towarzyszyć. Gdy w tym specjalnym, górskim otoczeniu słuchałam przewodnika mówiącego o roślinności i zwierzętach tatrzańskich, zdawało mi się, że są to dla mnie rzeczy zupełnie nieznane. Wdzięczna jestem za wszystko co poznałam, za zobaczenie starej sztuki góralskiej w muzeum i oglądanie prawdziwego tańca góralskiego na wczorajszej wieczornicy".

W tym samym czasie kol. Barbara Bartczak z Lubniewic, nie mogąc dostać się do mikrofonu, opowiadała swoim towarzyszom podróży, jaką zbiórkę harcerską przygotuje po powrocie. Kol. Bartczak jest przewodniczką drużyny i jedną z najmłodszych nauczycielek. Uczy dopiero półtora miesiąca, ale o pracy swojej mówi z niezwykłym zapałem. Starsi koledzy, którzy takie wzruszenia przeżywali 20 lat temu, z życzliwym uśmiechem patrzą na ten ostry start.

Kol. Bartczak głowi się nad tym w jaki sposób, żywy i interesujący zapoznać dzieci z życiem Lenina w Polsce. Tyle nieznanych szczegółów usłyszała w Poroninie, dla niej samej ta chata góralska i przyroda górska jest nowością. Czy potrafi zrobić ciekawą zbiórkę?

Tymczasem jeden z sąsiadów wyjmuje z kieszeni broszury i przewodniki po Zakopanem i Poroninie. Okazuje się, że kol. Paweł Dzwolak nie ustępuje młodej przewodniczce zapałem, ale przewyższa ją doświadczeniem. Swoje wrażenia z podróży woli wzmocnić i podbudować ścisłymi danymi, zaopatrzył się więc w podręczniki, które zawiezie do swojej szkoły w Męcińce w pow. Jawor, aby pokazać uczniom. Wszyscy zaczynają pocieszać kol. Barbarę, że może uda się jeszcze zakupić podobne przewodniki w Krakowie.

W głośnikach radiowych odzywają się coraz częściej krakowiaki i piosenki o Nowej Hucie. Koleżanki i koledzy coraz żywszy udział biorą w koncercie życzeń i nawzajem zamawiają dla siebie płyty. Wyłowiono już parę talentów, które śpiewają przed mikrofonem.

Dlaczego jednak kolega z powiatu Zawiercie tak często zagląda do przedziału sanitarnego i rozmawia z lekarzem? Bolą go zęby. Znowu potrzebny mu jest środek uśmierzający. Po nitce do kłębka — od bólu zębów łatwo dojść do sposobu pracy i warunków życia naszego kolegi. Jest on kierownikiem szkoły podstawowej, jest kierownikiem szkoły dla pracujących, jest instruktorem oświatowym, jest sekretarzem Koła Nauczycielskiego ZMP, jest członkiem gminnej rady narodowej, przewodniczącym komisji oświaty i kultury, aktywnym członkiem koła TPPR — słowem, jest jednym z tych nauczycieli-aktywistów, dla których przede wszystkim zorganizowana została wycieczka. Tylko kolega ten mieszka o 17 km od miasta powiatowego i nie ma ani czasu, ani możliwości leczenia zębów. Oto co mu zatruwa piękny i zasłużony pobyt na wycieczce.

W Krakowie uczestnicy wycieczki wsiedli do autobusów i pojechali oglądać hutę im. Lenina i miasto Nową Hutę. Patrząc na olbrzymie miasto-budowę — znowu czuli się bogatsi o nowe przeżycie. Oto stanęli oko w oko z dobrze znanym tematem, z wielokrotnie przerabianym zagadnieniem, i wreszcie mogli oglądać i podziwiać, przed nimi dymiły kominy planu 6-letniego, przed nimi stało wspaniałe 10-lecie Polski Ludowej.

Popołudnie przeznaczono na zwiedzanie zabytków Krakowa. Wieczorem byli w teatrze. Podróż „szlakiem przyjaźni" kończyła się. Niektórzy z uczestników usiłowali dokonać podsumowania. Ile rzeczy nowych i w jak krótkim czasie zdołali zobaczyć! Ktoś żartem nazwał tę wycieczkę „konferencją sierpniową na kółkach". Istotnie, ile w ciągu tych trzech dni przeprowadzono rozmów, ile poczyniono porównań, ile potoczyło się dyskusji między starymi i młodymi nauczycielami. Trzeba przyznać, że rozmowy te miały niekonferencyjny charakter, a jednak było w tym coś z wymiany doświadczeń.

Wycieczka ta jest jeszcze jednym dowodem jak bardzo potrzebne jest nauczycielom bezpośrednie poznawanie kraju i życia, o którym uczą w szkole. Ci ludzie, którzy nieustannie z siebie coś dają, którzy stale dzielą się swoją wiedzą z innymi, muszą wciąż bogacić się w nowe wiadomości, spostrzeżenia i wrażenia. Otwiera się tu rozległe pole działania dla naszych ogniw związkowych.

M. DROZD-PASCHALSKA

Uczestnicy wycieczki przed domem Lenina w Białym Dunajcu k. Poronina

Jak poprawiam zeszyty z języka polskiego

DOKŁADNE i sumienne poprawianie prac pisemnych z jęz. polskiego jest jednym z ważnych środków w osiąganiu należytego poziomu nauczania w zakresie tego przedmiotu. Utwierdziła mnie w tym przekonaniu własna praktyka i wyniki pracy.

Zadania klasowe poprawiam w domu. Akcentuję **w domu,** bo nie uznaję poprawiania zeszytów w gmachu szkolnym, w wirze rozmów i natłoku szkolnych interesów. Do poprawiania zeszytów muszę mieć całkowity spokój i niczym niezmąconą ciszę.

Najpierw przeglądam wszystkie zeszyty, aby zorientować się w ogólnym poziomie wypracowań i „wewnętrznie" przygotować się do ich oceny. Potem, nie zawsze tego samego dnia, poprawiam je kolejno, nie wybierając nazwisk, chyba wyjątkowo, gdy pracę chcę szybko wykorzystać do gazetki lub komuś przeczytać pracę określonego ucznia. W wypadku, gdy pracę klasową stanowi dyktando, nie przeglądam dwa razy zeszytów. Staram się, aby uczniowie nie czekali zbyt długo na zwrot zeszytów. Oddaję je szybko, póki młodzież jest jeszcze pod wrażeniem świeżo napisanej pracy, żywiej bowiem wtedy reaguje na oceny, błędy, uwagi i tym samym większą wynosi korzyść.

Błędy podkreślam, wyrzucając na margines umówione znaki, podawane uczniom do wiadomości na początku roku szkolnego. Nie piszę tych znaków tylko w wyjątkowych wypadkach, jeżeli zależy mi na tym, by uczeń sam określił błędy w swojej pracy. Potknięcia stylistyczne, zbyt często powtarzające się wyrazy albo też podobnie brzmiące zbyt blisko siebie położone podkreślam „wężykiem". Nie zawsze podsumowuję różnoraką ilość błędów w zeszycie ucznia, ponieważ od czterech lat robimy zestawienia błędów na tablicy w dniu oddania pracy klasowej, czy poprawionych zeszytów przedmiotowych. Zestawiamy w ten sposób błędy ortograficzne, gramatyczne, rzeczowe, stylistyczne, błędy w przestankowaniu i budowie zdań.

Znaczenie takiego zestawienia jest duże. Uczniowie porównują rezultaty kilku prac, orientują się, czy postępują naprzód, czy też uporczywie trwają w błędach (np. znaki przestankowe), poza tym wiedzą, że nauczyciel wierzy, iż podadzą prawdziwą liczbę błędów. Zdarza się czasem, że któryś z nich już pod koniec lekcji uzupełnia podaną przedtem ilość własnych błędów.

Oczywiście na początku lekcji ogólnie omawiam prace klasowe jako całość, potem najbardziej charakterystyczne lub typowe błędy, które w czasie poprawiania wynotowuję na kartce. Co pewien czas uczniowie wypisują swoje błędy na luźnych kartkach (za przykładem sposobu stosowanego przez radzieckich nauczycieli języka ojczystego, tzw. „kasa błędów"). Odczytujemy (ja lub jakiś uczeń) najlepsze a nieraz najgorsze wypracowanie, czasami też zabawne zdania lub wyrażenia. Zeszyty klasowe zawierają na pierwszej lub ostatniej stronie wykaz prac i ocen do podpisu przez rodziców i zawsze po korekcie są składane u mnie, co ściśle kontroluję notując w dzienniku. Wyrabia to u uczniów systematyczność i „pedagogizuje" rodziców.

Na sprawę estetycznego wyglądu zeszytu zwracam szczególną uwagę. Zeszyt musi być prawidłowo podpisany, czysty, musi mieć margines. Każda praca klasowa jest oznaczona kolejną liczbą i datą. Wpisane są wszystkie tematy z podkreśleniem wybranego, jeśli jest ich kilka. Wymagam starannego pisania, jednakowego charakteru pisma w całym zeszycie i jednakowego atramentu. Wyrabia to poczucie estetyki i ułatwia pracę oczu nauczyciela, z czym musimy się poważnie liczyć.

W zasadzie uczniowie piszą poprawę wypracowania w domu. Aby zwalczyć błędy, stosuję różne metody. Np. w celu wykorzenienia dwóch błędów ortograficznych (Polska — wyraz dość często pisany małą literą; polski, polskie — pisane dużą literą i młodzież przez rz poleciłam uczniom zapisać w zeszytach klasowych tego rodzaju zdanie: „Jestem Polakiem (Polką) i uczę się w Polsce, w polskiej szkole". Trzeba też było napisać odmianę rzeczownika „młodzież", kiedy indziej — zdania z podstawowymi prawidłami przestankowania.

Oceny daję zdecydowane (bez dodatkowych „plusów" i „minusów") przeżywając wartość każdej poprawianej pracy, jej zalety i wady. Staram się być jak najbardziej obiektywna. Urzędowe kryterium ocen istnieje od niedawna, ale poprzednio opierałam się na kryterium ogłoszonym w związku z egzaminami promocyjnymi i maturalnymi w „Głosie Nauczycielskim", a także korzystałam ze wskazówek zawartych w książce Okonia pt. „Badania wyników nauczania". Łatwo jest decydować, czy praca ucznia jest dobra, czy zła. Najwięcej zastanawiać się trzeba przy stawianiu oceny „dostatecznie" i tu uwzględniam ilość i jakość błędów oraz sposób ujęcia tematu. Oceny niedostateczne lub zaledwie dostateczne opatruję uwagą wyjaśniającą, oceny bardzo dobre — przeważnie także.

Z taką dokładnością poprawiam tylko prace klasowe, referaty, czasami zeszyty do lektury lub poszczególne wypracowania w zeszytach przedmiotowych.

Jeśli chodzi o zeszyty przedmiotowe, to w myśl wskazań otrzymanych na konferencjach polonistów i na obradach sekcji przedmiotowej w czasie konferencji sierpniowych — zeszyty przedmiotowe sprawdzam tylko częściowo i mniej analizuję błędy. Zeszyty te poprawiam podczas każdorazowej odpowiedzi ustnej ucznia, ale w sumie czynność ta obejmuje tylko parę stron, bo uwaga moja nie może być zanadto rozstrzelona na lekcji. Prawie na każdej lekcji przechodzę między ławkami i przeglądam domowe prace pisemne, podpisując je moimi inicjałami, natomiast przy pracach dokładnie sprawdzonych piszę słowo: „Sprawdziłam".

Raz na okres zabieram zeszyty przedmiotowe do domu starając się tak rozłożyć pracę danej klasy, aby brak zeszytów nie był przeszkodą w odrobieniu lekcji. Wtedy przeglądam zeszyty kontrolując czy napisana jest lekcja, temat, data, czy są wszystkie wypracowania, czy zeszyt nie razi swym zewnętrznym wyglądem, kaligrafią, czy nie ma w nim niespodziewanie notatek z innych przedmiotów. Pracę domową ucznia sprawdzam jeszcze i w ten sposób, że głośno czytam w czasie lekcji 2—3, czasem więcej wypracowań.

Tego rodzaju technika poprawiania zadań stała się dla mnie nawykiem i nie sprawia już trudności, mimo że poświęcam na to sporo czasu. Jakie są z tego ostateczne korzyści. Naprawdę duże. Oto uczniowie mają starannie prowadzone zeszyty, w dzienniku jest wiele ocen, uczniowie wiedzą, że praca ich jest przeglądana i kontrolowana, odrabiają więc zadane lekcje (wyjątki są bardzo rzadkie). Na życzenie dyrekcji szkoły czy wizytujących zawsze mogą okazać zeszyty, wyciągi z prac pisemnych, tabelkę porównawczą błędów. Uczniowie wyrabiają w sobie dokładność, uwagę, systematyczność, prawdomówność, krytycyzm i samokrytycyzm, a przede wszystkim uczą się poprawnie, jasno i logicznie wyrażać swoje myśli, opanowują trudną sztukę pisania.

MARIA WITKOWSKA
Mszczonów

Omawiamy instrukcje programowe

Nieprzemyślane skróty

Już pobieżne zapoznanie się ze zmianami wprowadzonymi w programie fizyki dla klas V — VII wskazuje, że praca nad rewizją programu nie jest zakończona.

Zajmijmy się bliżej zmianami wprowadzonymi do programu. W programie dla kl. V w dziale: „o wadze i ważeniu" usunięto: „Pogadankę o robotniczych pomysłach racjonalizatorskich w budownictwie". Pogadanka ta istotnie nie wiązała się ściśle z tematem i potrzebami ucznia w wieku lat jedenastu. Będzie ona niewątpliwie opracowana przez nauczyciela, lecz na lekcjach prac ręcznych, ponieważ tam właśnie, w dziale „B" należy mówić o zagadnieniach racjonalizacji. Do ważniejszych skreśleń należy zaliczyć usunięcie zagadnienia „waga dziesiętna" wraz z omówieniem jej zastosowania. Czy to jest słuszne? Przecież waga dziesiętna ma w dalszym ciągu szerokie zastosowanie na wsi.

Partia programu „spalanie i oddychanie" uległa zmianie merytorycznej, gdyż obok przeredagowania zwrotu: „Powstanie gazów spalinowych..." otrzymała nowe brzmienie, o wiele krótsze i jaśniejsze. Całkowicie usunięto temat: „Pogadanka o organizacji bezpieczeństwa i higieny pracy w Polsce Ludowej". Być może, zdziwi się niejeden z kolegów fizyków, że zagadnienie bezpieczeństwa i higieny pracy zeszło jakby na plan drugi w programie nauczania fizyki, mimo że dla człowieka pracy ma ogromne znaczenie i jest stale dyskutowane we wszystkich zakładach pracy. Wydaje mi się, że można by zagadnienie to przenieść do klasy VII, do programu prac ręcznych.

Nowością w klasie V — według nowej instrukcji — jest to, że przy temacie „o latarce elektrycznej" dodano wyrażenie „jej obsługa", a przy temacie „o wadze" — wyrazy „w praktyce". Zdaje się, że te skromne „dodatki" zbyt mało akcentują konieczność i metody kształcenia politechnicznego na lekcjach fizyki. Zresztą mało nowego wyczuwa się pod tym względem w całej instrukcji. Wydaje mi się, że należało wyraźniej zaakcentować znaczenie fizyki dla budowy naukowego poglądu na świat i kształcenia politechnicznego. Trzeba było może obok odpowiednich tematów umieścić odnośniki, czy znaki, które by zwróciły uwagę nauczyciela. W ten sposób węzłowe zagadnienia wystąpiłyby wyraźniej i pozwoliłyby nauczycielowi zrealizować postulaty wyłuszczone we wstępie do instrukcji.

W klasie VI nie dokonano prawie żadnych zmian w sensie wprowadzenia nowych zagadnień. Skreślono natomiast tematy pogadankowe i cały dział: „Fizyka cząsteczkowa". Dokonano również zmian w układzie jednostek ciężaru i siły, biorąc za podstawę układ techniczny, którym posługują się mechanicy. Nieuzasadnionym wydaje mi się wykreślenie jednostek czasu, które w obliczeniach technicznych odgrywają bardzo wielką, może nawet decydującą, rolę. O wiele ważniejszą, niż temat „oznaczanie objętości za pomocą menzurki", który jest drugorzędny, tym bardziej, że po wprowadzeniu prawa Archimedesa możemy z powodzeniem obliczać objętość brył nieregularnych. Wyżej przytoczony przykład świadczy o tym, że skreśleń dokonywano niekiedy mechanicznie, bez głębszego wnikania w potrzebę i zachowanie systematyczności nauki. Wyczuwa się tu raczej, że chodziło o zaoszczędzenie czasu, a nie o istotną wartość i potrzebę takiej czy innej tematyki. Również poważnym błędem wydaje mi się usunięcie prawa Archimedesa w zastosowaniu do gazów. A ma ono przecież bardzo wielkie znaczenie przy budowie balonów. Nie można zatem nie dać uczniowi szkoły podstawowej choćby bardzo ogólnych wiadomości o tym zagadnieniu, gdyż, jak nam wiadomo, młodzież bardzo się interesuje zagadnieniem żeglugi powietrznej, bardzo chętnie buduje modele samolotów, balonów itp. Sprawy te należałoby chyba omówić z młodzieżą na zajęciach pozalekcyjnych.

Trudno również pogodzić się ze skreśleniem tematów: „Wzmianka o zależności ciśnienia od wysokości", „Zmienność ciężaru ciała w zależności od odległości środka Ziemi" i czterech tematów z fizyki cząsteczkowej oraz tematu „Ciepło jako energia bezwładnego ruchu cząsteczek". Wymienione tematy są w programie kl. VI tematami ośrodkowymi dla fizyka i nie może on bez nich się obejść, gdy chce wykorzystać wszystkie możliwości kształtowania naukowego poglądu na świat u uczniów. Tu właśnie mógł nauczyciel wykazać zależność zjawisk fizycznych w odniesieniu do Ziemi. Przy innych tematach braknie mu tak doskonałej okazji. Szczególnie na podstawie tematu: „Ciepło jako energia kinetyczna ruchu cząsteczek" można było w prosty sposób wyjaśnić trzynastoletniemu uczniowi zasadę działania pary w kotle parowym, siłę pary i źródło tej siły. We wstępie do instrukcji mówi się, że temat jest zbyt trudny. Praktyka szkolna wykazuje jednak, że uczniowie rozumieją zagadnienie, które zresztą jest jedyną okazją umożliwiającą przeprowadzenie ucznia od pojęcia pary do pojęcia pracy, a następnie do silników cieplnych, kotłowni i turbin parowych. W instrukcji uderza za duży przeskok jakościowy, nie ma stopniowego przejścia od pary do pracy. Zdaje mi się, że mimo tych zmian, nauczyciel chcąc przygotować młodzież do zrozumienia podstaw działania silnika cieplnego, będzie musiał odwołać się do zagadnień fizyki cząsteczkowej. Przecież bez niej nie wytłumaczy uczniom działania maszyny parowej. Gdyby chodziło o zaoszczędzenie czasu dla tej klasy, to zamiast skreślania powyższych tematów, można było raczej usunąć z rozdziału: „Temperatura i rozszerzalność" temat: „Przypomnienie o rozszerzalności ciał i temperaturze", jako temat łatwy i opracowany już w kl. V i dublowany (zbędnie!) — w kl. VI.

W klasie VII, w dziale akustyki, skreślono tematy: „Zjawisko rezonansu mechanicznego i akustycznego" oraz „Instrumenty muzyczne", a dodano „Przykłady ruchu drgającego prostego" i uzyskano w ten sposób oszczędność jednej godziny lekcyjnej. W optyce usunięto temat „Widzenie ciał nieświecących" i „Nierozkładalność poszczególnych prostych barw widma". Uzyskano oszczędność dwóch godzin lekcyjnych, chociaż drugi temat nigdy przecież nie stanowił całej jednostki lekcyjnej. Brakującą ilość czasu zaoszczędzono w dziale o elektryczności przez skreślenie tematu: „Ciepło wydzielane w czasie przepływu prądu". Całkowicie usunięto tematy: „Zależność między natężeniem prądu w obwodzie, a napięciem między biegunami źródła prądu", „Wzmianka o sile elektrodynamicznej", „Wzmianka o Rożnowie i Dnieprogresie" oraz „Ogólny pogląd na gospodarkę energetyczną". Wszystkie redukcje tematów z akustyki, optyki i elektryczności dały trzy godziny na rozszerzenie niektórych zagadnień z elektryczności i kilka godzin na powtórzenie materiału. Trzeba przyznać, że skreślenie w kl. VII wyżej wymienionych tematów nie przyniesie większego uszczerbku sprawie fizyki. Nawet dobrze się stało, że kwestia cieplna przy prądzie elektrycznym została skrócona, bo dotychczas nauczyciel nawracał do niej w klasie VII aż trzy razy, obecnie zaś tylko jeden raz. Trudno natomiast pogodzić się ze skreśleniem zagadnienia raczej niż tematu „Zależność między natężeniem prądu w obwodzie a napięciem", bo przecież przewija się ono w ciągu całej pracy nad elektrycznością w kl. VII.

Wydaje mi się, że praca nad programem fizyki nie przyniosła zasadniczych zmian, lecz raczej przez te minimalne skreślenia poczyniła „wyrwy" w ogólnej konstrukcji materiału nauczania. Przyszłość pokaże, czy zaoszczędzony czas będzie współmierny do strat w ośrodkowych zagadnieniach, usuniętych z programu. No, i wreszcie — szkoda, że instrukcje programowe przyszły do szkół zbyt późno, bo czasem po rozplanowaniu przez nauczycieli pracy całorocznej.

WILHELM CIERPKA
Brzezinka k/Mysłowic

Wytyczne i praktyka

ZNACZENIE działki szkolnej docenia dziś już prawie każdy nauczyciel biologii, gdyż pozwala mu ona osiągać lepsze wyniki nauczania i wychowania. Działki szkolne istnieją już — jak wiadomo — przy wielu szkołach i są prowadzone lepiej lub gorzej, zależnie od przygotowania nauczyciela, jego zamiłowań ogrodniczo-rolniczych, zamiłowań uczniów, warunków glebowych itp.

Sprawa prowadzenia działek szkolnych wymagała ujednolicenia. Dokonuje tego instrukcja Ministerstwa Oświaty z dnia 13 maja 1954 r. w sprawie działek doświadczalnych.

Instrukcja poleca zorganizowanie szkolnych działek doświadczalnych przy szkołach wszystkich typów, przedszkolach, domach dziecka, domach harcerza itp.

W „Celach i zadaniach" instrukcja podkreśla, że na działce szkolnej odbywać się mają zajęcia lekcyjne i pozalekcyjne dla realizacji zadań dydaktyczno-wychowawczych i gospodarczych, zgodnie z wytycznymi programu biologii. Działka sprzyjać ma wyrabianiu u ucznia zamiłowania do pracy na roli i zainteresować go czynnym przekształcaniem przyrody.

Młodzież na lekcji otrzymuje wiadomości przyrodnicze o roślinach i zwierzętach, o prawach rządzących ich wzrostem i rozwojem. Instrukcja mocno podkreśla konieczność powiązania tych wiadomości z zajęciami praktycznymi. Uczeń ma więc zdobyć umiejętności praktyczne z zakresu uprawy roślin, jak siew, sadzonkowanie, szczepienie, oczkowanie itp. Z takiego postawienia sprawy wynika, że działka szkolna — to ważny i niezbędny warsztat pracy dla nauczycieli biologii, druga pracownia, tylko nie zamknięta w murach szkolnych, lecz na wolnym i świeżym powietrzu. Powinna więc dostarczać żywych pomocy naukowych do lekcji botaniki i zoologii.

Instrukcja ustala powierzchnię działki szkolnej uzależniając ją od wielkości szkoły (ilości izb lekcyjnych). Jest to ważne. Niektóre bowiem szkoły posiadały działki liczące zaledwie kilkadziesiąt m², inne obejmowały powierzchnię kilkuset m². Teraz ustalenie powierzchni działek ujednolici ich zagospodarowanie. Równie jasno stawia instrukcja sprawę odpowiedzialności za stan i wykorzystanie działki i wyjaśnia, że nauczycielowi prowadzącemu działkę przysługuje takie samo wynagrodzenie jak za prowadzenie pracowni przyrodniczej. Dotychczas praca i opieka nad działką szkolną były bezpłatne.

KŁOPOTY Z ROZPLANOWANIEM

CZYTAJĄC dział instrukcji „Rozplanowanie działki" niejeden nauczyciel na pewno poczuł w pierwszej chwili zadowolenie, że wreszcie konkretnie określono skład działki, z drugiej jednak strony obudziły się w nim wątpliwości, czy na podanej przez instrukcję powierzchni działki zmieści się to wszystko, co ona zaleca, tak by nie było niepotrzebnego stłoczenia roślin i wiążących się z tym trudności w pracy.

Dotychczas działka szkolna często obejmowała jeden lub kilka elementów podanych w omawianym dziale. Najczęściej na działce znajdował się warzywnik i rośliny ozdobne, rzadziej już uprawy polowe i sad, mało też było szkółek drzew i krzewów owocowych, inspektów, kompostowników, a kąciki zootechniczne należały do osobliwości. Dziś, wymienione wyżej rodzaje prac mają wejść w skład jednej działki szkolnej. Budzą się wątpliwości, czy to wszystko uda się pomieścić na jednej działce szkolnej. Ma być np. sad z drzew niskopiennych. Jeśli przyjmiemy, że na działce posadzimy tylko 10 niskopiennych drzew owocowych, to licząc na jedno drzewo 25 m² (5 m × 5 m) na sad potrzeba 250 m². Między drzewami można jeszcze umieścić i krzewy owocowe, by oszczędzić miejsca (choć nie jest to wskazane) i dopóki korony się nie rozrosną, prowadzić uprawy warzywne.

Moim zdaniem, jeśli zakładamy sad, to ziemia pod drzewami powinna być uprawiana i nawożona, ale nie obsiewana, a pod samymi drzewami wyłożona słomą, trawą, łęcinami itp., co korzystnie wpływa na rozwój drzewa i umożliwia uczniowi poznanie właściwego i poprawnego sposobu prowadzenia sadu. Szkółka drzew i krzewów owocowych też zajmie trochę miejsca. Potrzebne również będą zagoniki na wysiewy nasion (w rzędach co 25 cm), a w następnym roku większa powierzchnia, bo rzędy pod przesadzane siewki wypadną co 80 cm, rośliny w rzędzie co 40 cm od siebie, co przy produkcji tylko 40 dziczków rocznie będzie wymagało około 15 m² ziemi. Ponieważ co rok winniśmy pokazywać każdej klasie te same zabiegi szkółkarskie, a drzewko opuszcza szkółkę najwcześniej w trzecim roku życia, na szkółkę będziemy potrzebowali około 45 m² powierzchni. Liczbę 40 dziczków przyjmuję w tym celu, by każdy uczeń mógł opiekować się powierzonym sobie drzewkiem, zaszczepić je lub zaoczkować, a opuszczając szkołę zabrać ze sobą. Na kącik zootechniczny też trzeba przeznaczyć co najmniej 20 m², na inspekty i kompostownie drugie tyle, co w sumie zajmie ponad 350 m².

Resztę terenu trzeba by zgodnie z instrukcją zająć pod warzywnik, uprawy rolne i rośliny ozdobne. Plany działki szkolnej (podawane np. na wakacyjnych kursach dla kierowników szkół ćwiczeń, na kursach biologicznych) przewidują 8 rodzajów roślin w uprawach rolnych. W uprawach polowych przewiduje się płodozmian 7-letni. Ile tam powinno być zagoników? Przecież roślin okopowych jest kilka, oleistych również, a każda ciekawa i ważna (dynia oleista, rącznik, krokosz, różne odmiany soi, kapusta abisyńska i inne), to samo dotyczy roślin strączkowych. Nie wypada siać lub sadzić po jednej lub dwie rośliny z każdego gatunku. A instrukcja w przykładowych tematach lekcyjnych wspomina jeszcze o roślinach paszowych, pokazach różnego sposobu siewu, sadzenia itp. Sporo tego jak na jedną działkę szkolną, a właściwie na jeden jej dział „uprawy rolne". Pozostaje jeszcze warzywnik ze swoim płodozmianem i rośliny ozdobne. W „rozplanowaniu" mówi się co prawda o tym, że w dziale upraw polowych mają być siane i uprawiane rośliny zrejonizowane dla danego powiatu. Jeśli tylko takie posiejemy lub posadzimy, to nie zawsze będziemy mogli pokazać na działce typowy 7-letni płodozmian polowy, jak tego wymagają podawane na różnych kursach rozplanowania działki szkolnej.

W terenie szuka się różnych rozwiązań. Najczęściej drzewa lub krzewy owocowe nie zajmują na działce osobnego wydzielonego terenu. Są rozmieszczone na całej powierzchni z tym, że pod ich koronami mieści się warzywnik, niektóre uprawy polowe, a czasem (czego nie powinno być) i zboża. Ale takie rozwiązanie obliczone jest na krótki okres czasu, dopóki nie rozrosną się korony drzew. Zamiast inspektów i rozsadnika często stosuje się wysiew nasion do skrzynek umieszczonych na oknach sal przyrodniczych, w kącikach żywej przyrody, w klasach i w odpowiedniej porze rośliny te wysadza się wprost na zagony. W pokonywaniu trudności w tym zakresie pomogą pomysły racjonalizatorskie, by pogodzić rzeczywistość z wymaganiami instrukcji i realizować u siebie to wszystko, co ona przewiduje i wymaga.

Dobrze by było założyć w Warszawie i w miastach wojewódzkich typowe działki szkolne, takie, jakich wymaga instrukcja. Nauczyciele z terenu mogliby z nich brać wzór dla siebie.

WAŻNA CZĘŚĆ SKŁADOWA ŻYCIA SZKOŁY

Nauczyciele życzliwie powitali podane w instrukcji tematy przykładowych upraw, hodowli i doświadczeń. Dla niejednego z nich będą one wskazówką, co prowadzić na działce i w jakim kierunku winna pójść praca z dziećmi. Nauczyciel biologii nie będzie obecnie osamotniony w swojej pracy na działce. Instrukcja przewiduje bowiem, że w okresie pilnych prac sezonowych i w okresie ferii pomocy w pracy na działce obowiązani są udzielić wszyscy nauczyciele. Ważność pracy na działce podkreśla fakt, że plan jej jest częścią składową dydaktyczno - wychowawczego planu szkoły.

Przewidziane jest obecnie coroczne podsumowanie wyników pracy na działce, co dotychczas nie zawsze się w szkołach odbywało. Podsumowanie to odbywać się będzie na naradzie wytwórczej połączonej z wystawą plonów zebranych z działki szkolnej. Takie zakończenie sezonu wegetacyjnego, zwłaszcza wystawa, przyczyni się do zainteresowania się pracami na działce przez tych uczniów, którzy są bardziej odsunięci od prac na działce, co wynika z układu programu biologii (np. kl. VI, VII, VIII, X, XI).

Dużą zasługą instrukcji jest wprowadzenie jednolitej dla wszystkich szkół dokumentacji prac na działce szkolnej i jej uproszczenie. Jedynie przy punkcie 4 dokumentacji budzą się wątpliwości, czy „opis prac" wykonywać dla wszystkich roślin rosnących na działce, czy tylko dla niektórych. Mnie się wydaje, że byłoby niecelową stratą czasu wypełniać arkusze ze spostrzeżeniami dla roślin powszechnie znanych, raczej trzeba je prowadzić dla roślin nowych, wprowadzonych do uprawy na danym terenie, tych właśnie, z którymi uczeń spotyka się często po raz pierwszy (np. dla dyni oleistej, krokoszu, kapusty abisyńskiej, soi, rącznika itp.). W skład dokumentacji mogą wchodzić rysunki, fotografie, zbiory, zielniki, które zostaną wykorzystane jako pomoce naukowe na odpowiednich lekcjach biologii.

Prowadzona zgodnie z wytycznymi instrukcji działka szkolna powinna być „naturalną składnicą żywych pomocy naukowych", źródłem wiadomości o roślinach i ich znaczeniu, o niektórych zwierzętach hodowlanych itd. Zapozna ona ucznia z pracą na roli i narzędziami oraz przyczyni się do tego, że uczniowie przeniosą na wieś wiadomości o nowych roślinach i sposobie ich uprawy. Nadto działka szkolna winna być tym czynnikiem, który wyrabia w uczniu poczucie piękna przez bezpośrednie zetknięcie z przyrodą (rośliny ozdobne, czyste i estetycznie utrzymane działki, rozmieszczenie upraw itd.).

JÓZEF LEMAŃCZYK
Bydgoszcz

Z życia ogniw ZZNP

Z inicjatywy Klubu Nauczycielskiego w Lublinie 600 nauczycieli przybyło do teatru na sztukę Kazimierza Korcellego „Dom na Twardej". Bezpośrednio po przedstawieniu odbyła się dyskusja nad sztuką.

ODDZIAŁ Powiatowy ZZNP w Ostrowi Mazowieckiej zorganizował w br. szkolnym 20-godzinny kurs papieroplastyki z udziałem 30 uczestników reprezentujących wszystkie ZOZ i MOZ powiatu. W programie kursu było m. in. zapoznanie się z zasadami i techniką dekoracji szkoły.

KLUB Nauczycielski we Włocławku zorganizował Ognisko Muzyczne, z którego korzystać mogą nauczyciele i młodzież.

Nauczyciel z Sienciaszki

Józef Osiak jest człowiekiem młodym. W szkolnictwie pracuje czwarty rok. Do Sienciaszki, małej, cichej wioski odległej o 6 km od Łukowa przyszedł w roku 1952 na własną prośbę, bo miał ambicję pracować samodzielnie, aby wypróbować swoje siły w pracy wychowawczej i kulturalno-oświatowej na wsi. Ukończył studium organistowskie w konserwatorium, ale organistą nie został. Pociągała go szkoła i praca społeczna.

Wieś przyjęła go niechętnie, niemal wrogo. Chłopi do szkoły nie zachodzili, nie interesowali się bliżej jego planami i zamiarami — stronili od niego...

Nauka w szkole już się rozpoczęła, a większość dzieci pasła dalej krowy lub pomagała w gospodarstwach rodzicom i nie zdradzała chęci pójścia do szkoły. Kolega Osiak wspomina dziś te pierwsze dni września 1952 roku...

„Okna w klasie otwarte. Za oknami gromada dzieci. Do klasy nie weszły. Przez okno tylko oglądają „nowego pana". Udawałem, że nie zwracam na nie uwagi. Prowadzę lekcje z tymi, które mam w klasie. Co pewien czas w oknie ukazuje się rozczochrana i kudłata głowa z naciągniętą na uszy czapką. W pewnym momencie hałas za oknem staje się większy i do klasy, prosto na mój stół, wpada czapka... Po jakimś czasie otwierają się szeroko drzwi, a w nich ukazuje się jeden z chłopców. Zwraca się do mnie arogancko: „Chciałem swoją czapkę!". „Dlaczego wrzuciłeś ją do klasy?" — pytam spokojnie. „To nie ja, tylko Heniek wrzucił" — odpowiada ponuro, spuszczając nieco głowę. „Przyjdziecie więc razem z Heńkiem po czapkę" — odpowiadam. Następnego dnia — ostrzyżeni i umyci przyszli obaj do szkoły, a wraz z nimi ci wszyscy, którzy wczoraj przez okno próbowali wyprowadzić mnie z równowagi.

Ten na pozór drobny fakt przekonał mnie, że czeka mnie tu ciężka praca. Sytuacja była trudna. We wsi nie miałem oparcia. Starsza młodzież całymi wieczorami podpierała płoty i trawiła czas na głupstwach i bezmyślnych rozmowach.

Żywy, energiczny i zawsze uśmiechnięty nauczyciel nie skapitulował. Udawał początkowo obojętność wobec wszystkiego, co się poza klasą dzieje. Zajął się dziećmi, które miał przed sobą — w izbie szkolnej. Stwierdził, że źle czytają i nie mają żadnych zainteresowań. Wszystko, co im opowiadał, przyjmowały obojętnie i apatycznie. Postanowił zabrać się z uporem do krzewienia czytelnictwa. Przynosił książki i pisemka dziecięce. Czytał i pokazywał obrazki. Pozwalał oglądać i zachęcał do czytania. Pożyczał do domu. Rodzice oglądali i czytali przyniesione książki i pisma, wypytywali o „nowego" nauczyciela i — zaczęli zaglądać do szkoły. Z początku pod jakimś pretekstem, później coraz częściej i liczniej. Nauczyciel witał wszystkich serdecznie i przyjaźnie, wypytując o powodzenie, kłopoty i troski, radząc i pomagając w pokonywaniu i rozwiązywaniu różnych drobnych spraw i trudności.

Powstał nowy komitet rodzicielski na miejsce poprzedniego, który — jak to już było tradycją Sienciaszki — istniał tylko na papierze. Zaczęły się zebrania i narady. Trzeba otynkować budynek, konieczne jest ogrodzenie szkoły. Trzeba dopilnować, aby wszystkie dzieci chodziły do szkoły... Na narady zaczęli przychodzić i inni rodzice, aby ofiarować pomoc. Zainteresowanie szkołą rosło z dnia na dzień. Dzieci chciały coraz nowych książek i pisemek i aby zdobyć fundusze na bibliotekę szkolną zorganizowano zbiórkę złomu, szmat, makulatury i butelek. Księgozbiór rósł. Szkoła rzuciła hasło „stuprocentowej prenumeraty czasopism dziecięcych" i wezwała do współzawodnictwa wszystkie szkoły w powiecie łukowskim.

Nauczyciel był rad. „Wreszcie coś mi się udało osiągnąć. Pójdzie i reszta, wszystko się pomału ułoży i uda" — mówił do żony.

Zorganizował chór szkolny, z którego powstał powoli szkolny zespół artystyczny. Pierwsze występy odwiedzili tylko ci rodzice, którzy już nawiązali ze szkołą bliższy kontakt. Większość pozostała obojętna. Dalsze imprezy szkolne gromadziły już znacznie więcej rodziców i dorastającej młodzieży, którą dotąd ZP ZMP nie interesował się, zapominając o założeniu w Sienciaszce koła. Nauczyciel zajął się zorganizowaniem świetlicy gromadzkiej, przy której powstał też zespół pieśni i tańca złożony z młodzieży pozaszkolnej. Zgłosiło się początkowo kilka osób. Kolega Osiak nie zrażał się tym. Starał się prowadzić zajęcia jak najbardziej interesująco. Teraz i starsi coraz liczniej odwiedzali świetlicę. Zespół powoli rósł. Pierwsze występy cieszyły się powodzeniem, przy następnych trudno było pomieścić publiczność... Przybywali młodzi i starsi z Sienciaszki I, Sienciaszki III, ba — nawet z Łukowa i innych odległych miejscowości. Zespół stał się zalążkiem założonego następnie koła gromadzkiego ZMP, do którego wstąpili najwartościowsi chłopcy i dziewczęta.

Nie wszyscy starsi należycie rozumieli pęd młodzieży do oświaty. Tu i ówdzie słyszało się utyskiwania, że młodzież po pracy nawet kolacji nie zjada spokojnie, tylko pędzi do świetlicy na próbę lub na zebranie ZMP czy zespołu czytelniczego. Ale utyskiwania te ustawały — było ich coraz mniej.

Przez dzieci i młodzież rosło zainteresowanie książką u starszych. Ten i ów przychodził po książkę, ale jakoś wstydliwie. Otrzymaną chował pod płaszcz czy chustkę. Kolega Osiak postanowił przełamać tę nieśmiałość. „Wziąłem chłopców z klasy V, naładowaliśmy książek do koszyka i poszliśmy do tych domów, w których jeszcze nie mieliśmy czytelników" — opowiada kol. Osiak. „Na ogół przyjmowano nas grzecznie, zapraszano do odpoczynku i pogawędki. Książki przyjmowano z pewnym wahaniem: a to nie ma czasu, a to znów światło trzeba oszczędzać. Proponowaliśmy przyjęcie książki „na próbę". Gospodynie interesowały się szczególnie książkami o hodowli drobiu, gospodarze o hodowli bydła i trzody chlewnej lub uprawie ziemi, nawożeniu itd. Dziewczęta najchętniej czytały powieści. W ten sposób do naszego zespołu czytelniczego przybywali nowi członkowie. Od kilku czytelników — przeważnie spośród młodzieży — doszliśmy do 130 osób. Czytaliśmy wspólnie i indywidualnie, prowadziliśmy dyskusje. Książki radzieckie przyjmowano początkowo z rezerwą. Stopniowo jednak rezerwa ta ustępowała miejsca — ciekawości. Szczególne zainteresowanie budziły powieści z życia kołchozów, co do których ludzie mieli sporo nieufności i uprzedzeń. Chcieli więc na podstawie lektury przekonać się „jak to tam jest naprawdę".

Koło ZMP wystąpiło z inicjatywą zorganizowania LZS, aby całą młodzież zainteresować sportem, a następnie wciągnąć do pracy kulturalno-oświatowej. No, bo jeszcze mamy kilku maruderów, którzy trzymają się na uboczu — kończy kol. Osiak — ale i tych pozyskamy..."

Niezupełnie rozumiałem rezerwę, a nawet wrogość sienciaszczan w stosunku do kol. Osiaka. Sprawę wyjaśniła mi rozmowa z jednym z członków komitetu rodzicielskiego.

„Przez kilka lat za sanacji walczyliśmy o szkołę dla naszej wsi. Wysupłaliśmy ostatni grosz, jaki kto miał w chałupie, aby postawić ten budynek. Dopięliśmy celu w roku 1938" — tu nie bez dumy wskazał na szkołę. „Ale tak się jakoś złożyło, że Sienciaszka II nie miała szczęścia do dobrych nauczycieli. Po wyzwoleniu też nie mieliśmy nauczyciela, który by się naszymi, chłopskimi sprawami interesował. Zaczęło się tu dziać wszystko po staremu. Nauczyciel myślał tylko o sobie, o swoich sprawach, o gospodarstwie, o swojej kompanii do zabawy... Byliśmy sami ze swoimi sprawami i kłopotami. I nauka w szkole pozostawiała wiele do życzenia. Dzieci nie chciały chodzić do szkoły. Wolały zbijać bąki...

Teraz się pan pewnie nie dziwi, że nowego nauczyciela nie przyjęliśmy szczerze i po gospodarsku, z ochotą... Myśleliśmy sobie — poszedł jeden, przyszedł drugi jakiś młody człowiek i będzie dalej to samo. Teraz widzimy, żeśmy się pomylili..."

W kancelarii na ścianie wiszą instrumenty muzyczne: dwie gitary, dwoje skrzypiec i dwie mandoliny. Na innej ścianie dyplomy uznania za osiągnięcia w pracy kulturalno-oświatowej... Kolega Osiak, widząc moje zainteresowanie, spieszy z wyjaśnieniem:

„Te dyplomy otrzymaliśmy na eliminacjach powiatowych, gdzie nasz zespół artystyczny zajął pierwsze miejsce i otrzymał nagrody w postaci przyborów do siatkówki, gier świetlicowych, a te instrumenty nabyliśmy za otrzymaną nagrodę w sumie 3 tysięcy złotych na IV etapie konkursu czytelników wiejskich. Organizujemy zespół muzyczny, bo młodzież chce nie tylko tańczyć i śpiewać, lecz mamy coraz więcej takich, którzy chcą grać. Już dziś w każdą niedzielę i święto jest tu pełno młodzieży i starszych. Sienciaszka tętni radosnym i gwar

ODJECHALI

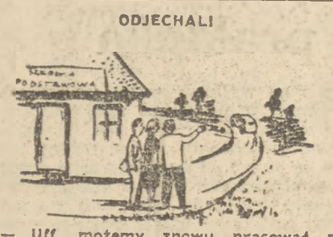

— Uff, możemy znowu pracować po dawnemu. Prędzej lak za dwa lata wizytacji nie będzie!

Z ARCHIWUM OŚWIATY

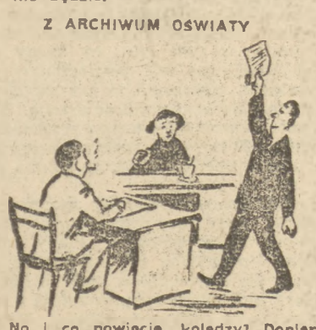

— No i co powiecie, koledzy? Dopiero teraz odnalazłem wniosek sprzed trzech lat o jego przeszeregowanie, a on już od pół roku nie żyje!

UPOWSZECHNIENIE DOŚWIADCZEŃ

— Gdyby wpadli nieoczekiwanie, to kol. Józia obwiąże szyję szalikiem i powie, że ma anginę, zaś kol. Zbyszek, że wszystkie konspekty wypożyczył koledze z sąsiedniej gromady... Pana, panie Piotrze, uczyć nie potrzebuję, jest pan przecież doświadczonym nauczycielem.

(Nadesłał kol. T. Majewski z Błażejowic)

OGŁOSZENIA DROBNE

Uprzejmie proszę kolegów nauczycieli(ki), którzy pracowali ze mną w latach 1940 do 1942 na terenie gminy Moroczna i Horodyszcze, pow. pińskiego i w latach 1943 i 1944, w Pińsku o podanie swych adresów dla odtworzenia przebiegu mej służby na tych terenach. Malewicz Włodzimierz, Szkoła Podstawowa w Blizocinie, p-ta Sobieszyn, pow. Łuków, woj. lubelskie.

Zgubiono legitymację Związku Nauczycielstwa Polskiego Nr 187444 wydaną przez Państwowy Ośrodek Wychowawczy w Zgorzelcu na nazwisko Tereszczenko Alfreda.

Sprawy oświatowe na Plenum KW PZPR w Koszalinie

W województwie koszalińskim, w szkołach podstawowych, średnich i zawodowych uczy się 66 000 dzieci. Cyfra niemała. Dziś województwo koszalińskie posiada nie tylko gęstą sieć szkół podstawowych i średnich, ale obok nich istnieją liczne szkoły zawodowe, w których młodzież przygotowuje się do pracy w rolnictwie i przemyśle.

Wysunięcie na Plenum KW PZPR tematu: „Główne zadania instancji partyjnych w pracy ze szkołą i nauczycielem po II Zjeździe ze szczególnym uwzględnieniem szkoły wiejskiej" — budziło obawy u niektórych towarzyszy. Utarło się bowiem mylne przekonanie, że aby dyskutować na temat szkoły, trzeba być koniecznie nauczycielem posiadającym odpowiednie przygotowanie pedagogiczne. W przeciwnym bowiem wypadku można jedynie popełnić szereg błędów, ukazać swoją ignorancję w tym zagadnieniu. Okazało się jednak, że wojewódzki aktyw partyjny zna nie tylko trudności organizacyjne pracy szkół, ale żywo interesuje się problemami pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły. A dyskusja na Plenum sprawy te jeszcze przybliżyła do instancji i organizacji partyjnych.

Wyniki pracy szkoły zależą przede wszystkim od nauczyciela, toteż o nauczycielu i jego postawie mówiono przede wszystkim na Plenum. 80% nauczycieli woj. koszalińskiego zdobyło kwalifikacje w szkołach Polski Ludowej. Nauczycielom tym nie brak zapału do pracy, wielu posiada wiedzę rzeczową — ale bardzo często brak im jeszcze doświadczenia, które zdobywa się latami usilnej pracy. W tym zakresie z pomocą przychodzić powinien nadzór pedagogiczny. A właśnie na tym odcinku są poważne braki. Tow. Wróblewski, przytoczywszy szereg przykładów niewłaściwej pracy szkół — słusznie stwierdził, że winę ponoszą za to wizytatorzy wydziałów oświaty PPRN i WRN, którzy nie docierają do szkół położonych daleko od miasta. Zdarza się więc, że niesumienny nauczyciel korzystając z tej sytuacji pozwala sobie na łamanie dyscypliny pracy, na obniżanie poziomu nauczania. Bywa i inaczej: nadzór pedagogiczny dociera do szkoły, ale postępuje tak, jak to robi np. tow. Liponoga z Ministerstwa Oświaty. Gdy tow. Liponoga przybyła do Słupska i zastała w szkole nową, młodą dyrektorkę, tow. Szuflitę, zostawiła jej tylko następującą „cenną" wskazówkę: „Koleżanko, to jest bardzo trudna szkoła, ja ją znam. Młodzież w szkole jest zła i aby nią kierować, trzeba dużej rutyny".

Rezultaty pracy szkoły zależą między innymi i od tego, jak instancje partyjne wnikają w te sprawy, jak kierują życiem szkół danego powiatu.

„Dobre wyniki w nauce, które osiąga nasza szkoła od kilku lat — stwierdzał tow. Szypryta, nauczyciel ze wsi Wałdowo, pow. Miastko — są w równym stopniu rezultatem pracy kolektywu nauczycielskiego jak i gromadzkiej organizacji partyjnej". Organizacja partyjna w tej gromadzie żywo interesuje się pracą szkoły. Towarzysze zapoznali się z jej trudnościami, kłopotami. Rezultat — to duża pomoc mieszkańców gromady dla szkoły. W Wałdowie jest szkoła 7-klasowa. Zmobilizowani przez organizację partyjną mieszkańcy gromady potrafili swoimi środkami odnowić budynek szkolny, zaopatrzyć szkołę w pomoce naukowe. Dobrze pracują członkowie Partii, którzy znajdują się w Komitecie Rodzicielskim. Składają oni co pewien czas sprawozdanie ze swej działalności na zebraniu gromadzkiej POP. Wyraźnej poprawie uległ poziom pracy szkół w powiecie białogardzkim, gdzie Komitet Powiatowy przez cały ub. rok szkolny systematycznie pracował z nauczycielami.

Nauczyciele województwa koszalińskiego pracują niekiedy w trudnych warunkach z dużą ofiarnością Tow. Michałowska, wiceprzewodnicząca WRN podkreśliła współzależność między pracą społeczną i zawodową nauczyciela a jego autorytetem, który rośnie przede wszystkim w zależności od wyników pracy w szkole. Bywa i tak — mówiła tow. Michałowska — że nauczyciel uważa siebie za działacza na dużą skalę, a tymczasem wyniki nauczania ma niskie. Coraz więcej jest jednak w województwie takich nauczycieli, którzy przodują w pracy w szkole i są równolegle działaczami społecznymi.

Są oni nie tylko nauczycielami i wychowcami młodzieży, wielu z nich jest wspaniałymi bojownikami kultury i postępu na wsi. O tego rodzaju pracy nauczycieli mówiono na Plenum. Gromada Młynkowo, pow. Słupsk, jedna z pierwszych wywiązała się z obowiązkowych dostaw, między innymi dzięki pracy uświadamiającej szeroko prowadzonej przez szkołę i nauczyciela. Takich gromad i takich nauczycieli jest znacznie więcej.

Na Plenum przytaczano ich nazwiska. Są to: tow. Piątek z powiatu złotowskiego, tow. Leski z powiatu wałeckiego, tow. Dębiec z powiatu białogardzkiego. Mówiono o szkole w Kościanie, powiat białogardzki. Podawano przykłady pracy nad rozwojem spółdzielczości produkcyjnej, nad podniesieniem poziomu kulturalnego i gospodarczego wsi.

Na Plenum ze specjalną ostrością wykazana została słabość pracy organizacji ZMP z młodym nauczycielem. Przewodniczący ZW ZMP, tow. Kowalski, który starał się zobrazować ten problem, wyciągnął słuszny wniosek, że na niskim poziomie stoi praca ZMP w zakładach kształcących nauczycieli. W rezultacie większość młodych absolwentów natychmiast po ukończeniu szkoły traci kontakt z organizacją. Wskutek tego na terenie woj. koszalińskiego istnieje bardzo mała ilość nauczycielskich kół ZMP a i te, które istnieją, pracują na ogół mało aktywnie.

Plenum nie tylko podsumowało osiągnięcia, nie tylko wytknęło braki, ale przede wszystkim ustaliło kierunek dalszej działalności, ustaliło główne zadania. Ogromną większość szkół na terenie województwa stanowią szkoły wiejskie i największe braki występowały właśnie w ich pracy, dlatego też Plenum wysunęło jako główne zadanie walkę o podniesienie poziomu szkoły wiejskiej.

Wykonanie tego zadania uzależnione jest przede wszystkim od tego, jak pracą szkół i nauczycieli kierować będą i im pomagać terenowe ogniwa partyjne.

CZESŁAW NOWACKI

„Wszechświat — życie — człowiek"

NIEDAWNO ukazała się książka „Wszechświat—życie—człowiek", która — gdyby to było 15 lat temu — uważana byłaby za rewelację. Kompletny brak popularnej literatury przyrodniczej w owym czasie stwarzał sytuację taką, że nauczyciel nie znający języków obcych, pragnąc uzupełnić w jakiejś dziedzinie swoje wiadomości, sięgać musiał do dzieł liczących sobie 30 do 40 lat istnienia.

Jednak i dziś, choć nauczyciel ma do dyspozycji w każdej z dziedzin odrębne czasopisma, choć w stukilkudziesięciu tysiącach rozchodzą się „Problemy", a wreszcie choć zasadnicze działy omawianej książki reprezentowane są przez kilkanaście lub kilkadziesiąt publikacji — książka ta zasługuje w świecie nauczycielskim na specjalną uwagę.

Całość jest pracą zbiorową — są to pogadanki radiowe wygłaszane przez naszych czołowych naukowców - popularyzatorów w latach 1949—53 w ramach Wszechnicy Radiowej. Mimo starannej redakcji, w książce tej z konieczności występują pewne nierówności wywołane przez różny stopień umiejętności popularyzatorskich poszczególnych autorów.

Książka dzieli się na trzy części; pierwsza obejmuje to, co dawniej nosiło ogólną nazwę kosmografii, a więc najważniejsze wiadomości astronomiczne, klimatologiczne i podstawowe dane z chemii fizycznej, oraz świetnie przez prof. Hurwica ujęty rozdział „Najogólniejsze prawa przyrodoznawstwa".

Część pierwsza przedstawia się stosunkowo najrówniej pod względem ujęcia. Są tu artykuły świetnego popularyzatora prof. Włodzimierza Zonna: „Z dziejów astronomii", „O Ziemi", „Słońce i jego znaczenie dla życia na ziemi", „Pory dnia i roku". Jasnością ujęcia odznaczają się również artykuły dra Konrada Rudnickiego: „O Marsie i innych planetach", „O gwiazdach", „Jak poruszają się ciała niebieskie", a także prof. Burasa: „O budowie substancji prostych i złożonych", „O wiecznie poruszających się cząsteczkach".

W drugiej części czytelnik znajdzie podstawowe wiadomości z biochemii i funkcjonowania komórki oraz przemiany materii u roślin i zwierząt tkankowych z kluczowym rozdziałem opisującym oparinowską teorię powstania życia na ziemi, pióra prof. Włodzimierza Michajłowa. Na uwagę zasługują także świetnie opracowane artykuły zmarłego przed kilku miesiącami prof. Michała Korczewskiego. Wydaje mi się, że z jego opracowań („Składniki chemiczne organizmów", „Związki organiczne węgla", „Białko podstawą życia" i inne) nauczyciel będzie mógł wyciągnąć podwójną korzyść, nie tylko uzupełni brak swojej wiedzy, ale znajdzie gotowe chwyty dydaktyczne, jakie niemal dosłownie będzie mógł zastosować przy przedstawianiu tych zagadnień w szkole.

Część trzecia obejmuje antropologię oraz pokazuje rolę człowieka przeobrażającego przyrodę, przy czym kluczowe miejsce zajmuje rozdział o podstawach nauki Pawłowa, bardzo jasno i przejrzyście opracowany przez prof. Irenę Hausmanową. Jednak część ta wypadła najsłabiej, a zwłaszcza jej druga połowa obejmująca z grubsza zasady ewolucji zawężone głównie do agrobiologii. Ponadto zaś książka ta, wydana w 1954 roku jest jednak już nieco przestarzała, nie uwzględnia bowiem toczącej się dyskusji nad rolą Łysenki w interpretacji i uzupełnianiu osiągnięć Miczurina.

Bezwzględnie jednak niżej niż na notę dostateczną kwalifikuje się (zresztą jak w olbrzymiej większości naszych wydawnictw przyrodniczych) — szata graficzna. Gdybym nie wiedział, jak wielką winę ponoszą tu wydawcy, nierozumiejący, iż w dziełach przyrodniczych, zwłaszcza popularnych, połowę wartości tekstów stanowią trafnie zaprojektowane i wykonane ilustracje — całą odpowiedzialność za ten stan rzeczy zrzuciłbym na fakt, że są to przecież pierwotnie opracowane audycje radiowe. W większości wypadków są tu ryciny bez ładu i składu, dobierane z dzieł o przeróżnych poziomach, skutkiem tego czytelność niektórych z nich staje się dla mniej przygotowanych czytelników wręcz żadna.

Wprawdzie każdy rozdział posiada nieraz dowcipnie obmyślone hasło, opatrzone specjalną winietą, każdy z nich kończy się też specjalnym przerywnikiem, sądziłbym jednak, iż na te ozdoby można pozwolić sobie tylko wtedy, kiedy właściwe ilustracje są bez zarzutu, czego niestety o książce tej powiedzieć nie można.

DR JAN ŻABIŃSKI

Wykopki i frekwencja

„ŹLE jest w naszej szkole z frekwencją" — oto motyw, który przewija się przez wiele listów nadesłanych do Redakcji. Piszą przeważnie kierownicy szkół, piszą z głęboką troską, zaniepokojeni takim stanem rzeczy.

„Czyż można spodziewać się dobrych wyników nauczania, jeżeli frekwencja dzieci w szkole waha się od 50—65%?" — pisze kol. **Józef Syc, kierownik Szkoły Podstawowej w Skomielnej-Czarnej**, pow. Myślenice. Nie inaczej przedstawia się sytuacja w innych szkołach, których kierownicy sygnalizują nam to samo zjawisko.

W czym widzą autorzy listów przyczynę takiego stanu rzeczy? Przede wszystkim w braku współpracy władz terenowych ze szkołą. „Prezydium GRN w Łętowni — pisze dalej kol. Syc — nie pomaga mi w pracy. Ilekroć sygnalizowałem zły stan frekwencji, odpowiadano: teraz mamy bardzo dużo pracy, zajmiemy się tym później. I tak zostawało po dawnemu". A kol. **Prosiński z Łęgu Przedmiejskiego**, pow. Ostrołęka, stwierdza: „Moja praca nad podniesieniem frekwencji nie daje dobrych wyników, ponieważ PGRN lekceważy sobie te sprawy. W ub. roku wysłano z naszej szkoły spis uczniów masowo opuszczających lekcje, lecz PGRN w ogóle nie zajęło się tą sprawą. Wysłany w tym roku spis pozostał również bez echa".

Nie negując, oczywiście, znaczenia pomocy ze strony PGRN w walce o dobrą frekwencję trzeba stwierdzić, że przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi gdzie indziej. Charakterystyczne bowiem, że wszystkie prawie listy, dotyczące złej frekwencji pochodzą ze szkół wiejskich i to z miesięcy październik—listopad. Wiąże się to, oczywiście, z nasileniem prac jesiennych w polu.

Kol. Jareckf ze wsi Laski, pow. Wieluń, pisze: „Gdy zwróciłem uwagę jednemu z gospodarzy, że jego syn opuścił 11 dni nauki — ten odpowiedział krótko: „Chłopiec był mi potrzebny do roboty".

Z tych kilku słów wynika, że niedostateczna jest jeszcze współpraca szkoły z domem. Wprawdzie wszyscy autorzy listów piszą, że rozmawiali o tym z rodzicami, jednakże nie dało to wcale rezultatów. Nauczyciele swoje, a rodzice swoje. I w tym właśnie, że „każdy sobie" tkwi cały błąd. Nie ma bowiem i nie może być sprzeczności między życiem wsi a życiem szkoły. Tak jak rodzice muszą zrozumieć, że dzieci nie mogą opuszczać lekcji, tak szkoła powinna wczuć się w specyfikę pracy na wsi i zrozumieć, że dzieci muszą i powinny pomagać w trudnych i odpowiedzialnych pracach jesiennych swoim rodzicom. Jest to sprawa nie tylko gospodarcza — ma ona jednocześnie ogromne znaczenie wychowawcze. Chodzi tylko o jak najpełniejsze wzajemne porozumienie. Wielu kolegów pisze, że ciągle, przy każdej okazji, na zebraniach rodziców i w rozmowach indywidualnych wyjaśniają, jak wielką szkodę wyrządza się dzieciom zatrzymując je w domu. Ale to nie wystarcza. Dom musi — zdaniem tych kolegów — widzieć, że szkoła stara się przyjść z pomocą, że szkoła rozumie, iż pomoc dzieci w pracach jesiennych jest konieczna. Dlatego stoją na stanowisku, że trzeba w tym okresie dostosować system pracy dziecka w szkole do wiejskich warunków. Dobrze jest tak zorganizować naukę, by w okresie nasilenia zajęć w polu maksymalny nacisk kłaść na pracę na lekcji, ograniczając do minimum absorbujące imprezy, zajęcia pozalekcyjne, a przede wszystkim znacznie redukując lub wręcz rezygnując z zadawania lekcji do domu. W ten sposób dziecko będzie mogło pomóc w pracy na polu, a rodzice doceniając zrozumienie tej sprawy przez nauczyciela zgodzą się na systematyczne posyłanie dzieci do szkoły.

Aby pokazać, że szkole nieobojętna jest i nieobca ciężka praca na wsi, warto i należy w ramach zajęć społecznie użytecznych zorganizować od czasu do czasu pomoc w pracach wykopkowych na polach PGR czy spółdzielni produkcyjnych. Wiele okazji do popisu ma tutaj przewodnik drużyny harcerskiej.

O jednej z ciekawych form pracy nad podnoszeniem frekwencji już na terenie samej szkoły, tzn. bezpośrednio z dziećmi, pisze kol. Jarecki: „Zawiesiłem na ścianie „Błyskawicę", a na niej nazwiska tych uczniów, którzy opuścili najwięcej lekcji, i tych, którzy uczęszczają do szkoły wzorowo. Co kilka dni zmieniam kartki z nazwiskami. Punktem honoru każdego ucznia jest nie „wisieć" na „Błyskawicy" po stronie często nieobecnych. „Błyskawica" dała u nas dobre wyniki".

Tak więc w przytoczonym wypadku szkoła, m. in. poprzez „Błyskawicę" oddziaływa na dom, uczniowie bowiem starają się sami, by rodzice nie zatrzymywali ich w domu. Oczywiście, „Błyskawica" nie jest wcale jedyną formą wychowawczego oddziaływania w tym kierunku. Takich form i to bardzo różnorodnych i ciekawych jest dużo więcej. Odpowiednie ich wykorzystanie zależy od pomysłowości nauczyciela.

Walka o dobrą frekwencję w szkole na wsi jest sprawą trudną, wymaga wiele wysiłku ze strony nauczyciela. Ale — jak piszą koledzy — zrozumienie życia i potrzeb wsi, dobrze pomyślana praca z rodzicami połączona z organizowaniem współzawodnictwa samych dzieci w regularnym przychodzeniu do szkoły — pozwala na zmniejszenie, a nawet zlikwidowanie tak ujemnego zjawiska w szkołach wiejskich, jakim jest zła frekwencja w okresie prac jesiennych.

POWIEŚCI:

L. Pasternak — KOMUNA MIASTA ŁOMŻY — zł 5.50
W. Żukrowski — DNI KLĘSKI — zł 10.95
E. Kazakiewicz — WIOSNA NAD ODRĄ — zł 16.10
A. Tołstoj — CHLEB — zł 9.—

ukazały się w nowym, pięknym, oprawnym wydaniu „ZŁOTEJ BIBLIOTEKI"

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej

Prawnik związkowy radzi

Wdowa — Jeśli domek ma 4 pokoje i jedną kuchnię czyli razem 5 izb, to w myśl art. 3 ustawy z dnia 26 lutego 1951 r. o budynkach i lokalach nowowybudowanych lub odbudowanych (Dz. U. R. P. Nr 10 poz. 75) nie podlega przepisom dekretu o publicznej gospodarce lokalami, a zatem obecny lokator nie będzie mógł uzyskać nakazu kwaterunkowego i można będzie przeciwko niemu wnieść sprawę do Sądu Powiatowego o eksmisję. Jeśli w domku są 4 pokoje i 2 kuchnie, to jest on objęty przepisami dekretu o publicznej gospodarce lokalami i lokator może uzyskać nakaz kwaterunkowy na zajmowany pokój, a wówczas obowiązywać go będzie czynsz wg. art. 3 dekretu o najmie lokali, a nie czynsz umówiony. Sąd Powiatowy może nakazać eksmisję lokatora zajmującego lokal na podstawie nakazu kwaterunkowego tylko w wypadkach niepłacenia czynszu ustawowego, naruszenia spokoju lub porządku domowego lub obrazy wynajmującego bądź członków jego rodziny.

Kol. Letmański Józef, Pakość, ul. Szkolna 38. — Zdanie egzaminu uproszczonego na nauczyciela szkół średnich w myśl § 2 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 maja 1954 r. w sprawie uposażenia nauczycieli i wychowawców (Dz. U. PRL Nr 26 poz. 103) oraz stosownie do Instrukcji Ministra Oświaty Nr Os 1 — 2073/54 z dnia 4 czerwca 1954 r., jest równoznaczne z ukończeniem studiów wyższych.

Kol. Cecylia Świech, Świerzowa Polska, p-ta Zręcin, pow. Krosno n. Wisłokiem. — W myśl p. IV Zarządzenia Ministra Oświaty z dnia 22 stycznia 1953 r. Nr. Os. 1—126/53 w szkołach o 1 nauczycielu płaci się za 1 wychowawstwo, w szkołach o 2 nauczycielach za 2 wychowawstwa, w szkołach o 3 nauczycielach za 3 wychowawstwa, w szkołach o 4 nauczycielach i większej liczbie nauczycieli płaci się za tyle wychowawstw, ile jest faktycznie oddziałów.

Kol. Kleczka Zdzisław, Skierniewice, ul. Armii Ludowej 14. — Nauczyciel powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej może otrzymać bezpłatny urlop okolicznościowy do 3 dni. Ma on prawo do wynagrodzenia do końca tego miesiąca kalendarzowego, w którym rozpoczyna zasadniczą służbę wojskową.

Jak założyć spółdzielnię mieszkaniową

W ODPOWIEDZI na liczne zapytania koleżanek i kolegów w sprawie spółdzielni mieszkaniowych podajemy poniższe informacje.

Uchwała Prezydium Rządu z dnia 8 maja 1954 r. Nr 269 (Monitor Polski Nr A-59 z dn. 22. VI. 1954 r.) w sprawie spółdzielni mieszkaniowych i zadań spółdzielczości w zakresie budownictwa mieszkaniowego stwarza ludziom pracy sprzyjające warunki dla budowy domów mieszkalnych. Dla tych celów uchwała przewiduje zakładanie spółdzielni dwojakiego typu: 1) spółdzielnie budowlano-mieszkaniowe mają za zadanie budowanie dla swych członków spółdzielczych domów mieszkalnych blokowych lub jednorodzinnych oraz zarządzanie nimi i ich eksploatację, 2) spółdzielcze zrzeszenia budowy domów jednorodzinnych zajmują się budowaniem dla swoich członków na ich własność osobistą domów jednorodzinnych.

Inicjatorzy założenia spółdzielni powinni przede wszystkim zbadać, czy jest możliwość uzyskania odpowiednich terenów pod budowę. W sprawie przydziału terenów należy zwrócić się do właściwych prezydiów powiatowych (miejskich) rad narodowych. Dla Warszawy i Łodzi są właściwe w tym przedmiocie Zarządy Budynków Mieszkalnych i Terenów Komunalnych.

Komitet organizujący spółdzielnię (która winna liczyć przynajmniej 10 członków) po opracowaniu planu gospodarczo-finansowego zwraca się do prezydium właściwej rady narodowej o wydanie opinii w sprawie założenia spółdzielni. Na tej podstawie Centralny Związek Spółdzielczy wydaje oświadczenie o celowości założenia spółdzielni. (Centralny Związek Spółdzielczy posiada następujące ekspozytury: Warszawa, ul. Nowy Świat 53 na wojew. warszawskie, lubelskie, białostockie i m. st. Warszawę; Kraków, ul. Floriańska 45 m. 8, na wojew. krakowskie, kieleckie, łódzkie, stalinogrodzkie, rzeszowskie i opolskie, szczecińskie, zielonogórskie, wrocławskie, Poznań, ul. Ratajczaka 36 m. 3, na wojew. poznańskie i bydgoskie.

A teraz sprawy finansowe. Państwo udziela spółdzielniom różnorodnej pomocy. Odstępuje grunty pod budowę (około 600 m² w granicach od 300 do 1000 m²), udziela kredytów w wysokości 70 procent kosztów budowy, zaopatruje w podstawowe materiały budowlane i surowce oraz w dokumentację techniczną. Zaciągniętą pożyczkę spółdzielcy obowiązani są spłacić w zasadzie w ciągu 10 lat. Pozostałe 30% kosztów budowy wnosi każdy członek w gotówce, w materiałach budowlanych i pracy własnej.

Dopiero wtedy, gdy spółdzielnia wykaże, że zgromadziła środki własne w wysokości nie mniejszej niż 30% ogólnych kosztów, program budowy domów może być włączony do terenowego planu inwestycyjnego i może nastąpić jego realizacja.

Całkowity plan budowy musi być wykonany w ciągu 3 lat.

Lokale w spółdzielczych domach blokowych nie mogą liczyć więcej niż 3 pokoje z kuchnią. Domy jednorodzinne mogą mieć 4 pokoje z kuchnią o łącznej powierzchni użytkowej nie przekraczającej 110 m².

Członkowie, którzy wnieśli wkład mieszkaniowo - budowlany w wysokości określonej przez spółdzielnię, otrzymują mieszkanie do stałego użytkowania. W razie śmierci członka spółdzielni prawa majątkowe łącznie z prawem do mieszkania przechodzą na jego spadkobierców.

Sprawa budownictwa mieszkaniowego, dla którego pomyślne warunki stwarza omawiana Uchwała Prezydium Rządu, wzbudziła duże zainteresowanie wśród nauczycielstwa. Niewątpliwie i nasze organizacje, i instancje związkowe dołożą starań, by nauczycielskie spółdzielnie mieszkaniowe wydatnie przyczyniły się do poprawy sytuacji mieszkaniowej członków naszego związku.

B. KOKOSZCZYŃSKI

Czytelnicy i korespondenci piszą

Konta, konta...

BYŁ czas, że każda z placówek oświatowo - wychowawczych miała swoje konto w Banku Narodowym lub Gminnej Kasie Spółdzielczej, na które Wydziały Oświaty przelewały kwoty na dożywianie, stypendia dla uczniów itd. Obecnie w kwietniu br. banki otrzymały polecenie likwidacji tych kont, a rachunki tego rodzaju miały być rzekomo prowadzone przez PKO. Gdy zwróciliśmy się do PKO — ta oświadczyła, że tego rodzaju konta należą do kompetencji najbliższego Banku Narodowego.

Od kwietnia czekaliśmy na wyjaśnienie, kto właściwie jest upoważniony do prowadzenia tych rachunków oraz w jaki sposób kierownicy szkół i przedszkoli mają załatwiać te sprawy. Wreszcie na konferencji kierowników szkół w pow. żywieckim, która odbyła się we wrześniu br., dowiedzieliśmy się, że wobec likwidacji kont każdy rachunek może być pokrywany bezpośrednio przez wydział oświaty.

Zarządzenie to jest całkiem nieżyciowe. Chcąc załatwiać w ten sposób sprawy finansowe kierownictwo szkoły musiałoby otrzymać dodatkowe etaty dla pracowników finansowych, którzy załatwialiby te sprawy. Gdyby zaś nauczyciele sami chcieli to załatwiać — ucierpiałaby na tym praca szkolna. Musieliby bowiem z każdym prawie rachunkiem jechać do wydziału, odległego przecież niejednokrotnie o 20 km.

Wprawdzie, dzięki staraniom naszego Wydziału Oświaty — Oddział Wojewódzki NBP zawiadomił nas, że istnieje możliwość otwarcia kont dla szkół, jeżeli Wydział Finansowy umieści te placówki w wykazie dysponentów III stopnia. Ale i to jest nieżyciowe, gdyż wymaga wszak odpowiedniego przeszkolenia pracowników do prowadzenia samodzielnej księgowości budżetowej na terenie placówek. A kierownicy szkół i przedszkoli chcieliby już raz wreszcie być rzeczywistymi pracownikami pedagogicznymi, a nie kiepskimi księgowymi.

ANDRZEJ PORĘBSKI
Milówka

Praca, która leczy

W KROŚNICACH, pow. Milicz, znajduje się przy szpitalu szkoła specjalna dla dzieci nerwowo i psychicznie chorych o pełnym programie szkoły 7 klasowej. Nauka i życie szkolne zbliżone jak najbardziej do życia normalnych szkół odgrywają bardzo dużą rolę w leczeniu tej młodzieży, szczególnie wielką pomocą w przywracaniu dzieciom równowagi duchowej jest dobrze zorganizowana praca społecznie użyteczna. Jest ona swego rodzaju terapią zajęciową, a jednocześnie ma duże znaczenie wychowawcze. Dlatego w życiu naszej szkoły praca społeczna zajmuje niepoślednie miejsce.

W tym roku w czasie wakacji pracowaliśmy w PGR Krośnice przy sprzęcie zboża i grochu. Podczas przeglądania pól kartoflanych dzieci znalazły duże ogniska stonki ziemniaczanej, co uratowało ziemniaki od zupełnego zniszczenia. Na początku roku szkolnego zajęliśmy się ogrodem szpitalnym — oczyściliśmy go z chwastów, dzięki czemu uratowaliśmy warzywa.

Ostatnio młodzież nasza dla uczczenia Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej dzielnie pracowała nad uporządkowaniem rumowiska znajdującego się tuż przy zakładzie. Obecnie rumowisko zostało już oczyszczone — z daleka widać pięknie ułożone cegły nadające się do budowy.

W pracy tej nie najważniejsze jest to, że oczyszczono plac, że zdobyto materiał budowlany, ale to, że młodzież nerwowo chora biorąc w niej udział nabiera przekonania o swojej przydatności do życia, uczy się koleżeńskości, a odpowiednio dawkowane zajęcia pomagają w przywracaniu dzieciom zdrowia.

Wydaje mi się, że sprawa powszechnego stosowania terapii zajęciowej w szkołach specjalnych warta jest gruntownego przemyślenia przez pedagogów i lekarzy.

MIKOŁAJ GŁUCHOWSKI
Krośnice

W sprawie czasopism

SZEROKO dyskutowano na konferencjach sierpniowych w naszym województwie na temat czasopism i wydawnictw pedagogicznych. W wypowiedziach zajmowano się treścią czasopism, kierunkiem ich rozwoju oraz sposobami ich wyzyskania.

Najwięcej życzeń padło pod adresem „Polonistyki". Życzenia te mogłyby zresztą w pewnym stopniu stanowić wskazówkę dla wszystkich innych czasopism. Nauczyciele wysuwają postulaty, aby więcej miejsca poświęcać na artykuły dotyczące klas od V do VII, aby podawać wzory pomocy naukowych wytwarzanych przez różne szkoły i przyjść w ten sposób z pomocą nauczycielom zainteresowanym ich produkcją. Należy podawać więcej przykładów konspektów uwzględniających zasadę jedności nauczania i wychowania, a przy języku polskim jedność treści i formy. Dobrze byłoby, gdyby czasopisma pokazywały wyniki najnowszych badań z poszczególnych dyscyplin wiedzy łączących się z programami nauczania.

Większość wniosków dotyczyła wyzyskiwania czasopism przez czytelnika-nauczyciela. Uwagi te łączyły się niejednokrotnie ze zobowiązaniami. W pow. krakowskim i oświęcimskim wszystkie szkoły podstawowe zobowiązały się zaprenumerować „Życie Szkoły", w pow. żywieckim każdy geograf zobowiązał się zaprenumerować „Geografię w Szkole", a w Zakopanem postanowiono zaabonować w każdej szkole czasopisma przedmiotowe, aby były do dyspozycji nauczycieli uczących kilku przedmiotów.

Dużo uwagi poświęcono też czasopismom dziecięcym. Nauczycielstwo pow. chrzanowskiego i myślenickiego domaga się zwiększenia nakładów tych czasopism i jednocześnie zobowiązuje się lepiej wykorzystywać je w pracy szkolnej.

Zabierano również głos w sprawie podręczników szkolnych, opracowań metodycznych i innych wydawnictw. Największy brak wydawnictw metodycznych odczuwa nauczycielstwo z zakresu I — IV klasy i dlatego omal powszechnie domaga się ożywienia akcji wydawniczej na tym odcinku. Często występowały głosy stwierdzające, że mapy, atlasy i zeszyty do ćwiczeń geograficznych (Chałbińska i Janiszewski) wydaje się w ilości niewystarczającej.

Z tego, jak wiele uwagi poświęcono sprawie czasopism i wydawnictw pedagogicznych, należałoby wnosić, że bieżący rok szkolny przyniesie większe zainteresowanie lekturą pedagogiczną. Wymagają tego, niewątpliwie, zwiększone zadania postawione przed nauczycielstwem.

JAN KULPA
Kraków

Udadzą się drzewka w Jabłonce

MÓWIŁO się w Jabłonce, że drzewka owocowe nie udadzą się u nas. Aby wykazać, że te przewidywania nie są prawdziwe, szkoła zakupiła kilkanaście drzewek a nauczyciele nasi wygłosili przez miejscowy radiowęzeł kilka pogadanek o sadownictwie na naszym terenie. Pomimo silnego mrozu drzewka, które zasadziliśmy, nie pomarzły.

Mówiono również, że w Jabłonce morwa nie będzie rosła. Porozumieliśmy się z Instytutem Jedwabniczym i wkrótce otrzymaliśmy kilkadziesiąt drzewek. Zakupiono też 400 drzewek z sądeckiego. Usiłowaliśmy przekonać rodziców, że drzewka, które dziś się sadzi, są przystosowane do klimatu. Rodzice zaczęli do nas zaglądać. Przekonali się, że drzewka rosną normalnie. Z pomocą Instytutu Jedwabniczego w Sieniawie założyliśmy szkółkę doświadczalną morwy. Zasialiśmy z nasion morwę, którą będziemy dalej hodować a później sadzić koło drogi.

Nauczyciele nasi wygłaszają także przez miejscowy radiowęzeł pogadanki na różne tematy gospodarcze, które cieszą się dużą popularnością we wsi.

J. HANICZEK
Jabłonka, pow. Nowy Targ